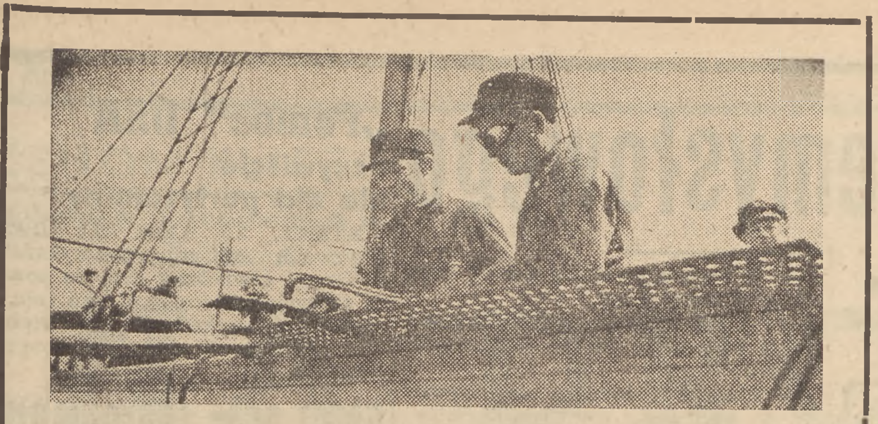
WYDANIE B

Cena 3 złote

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok I — GDAŃSK, GDYNIA — NIEDZIELA, 3 SIERPNIA 1947 R. — Nr 46



W stoczniach wre praca

Foto-Film

GDAŃSK JEST PREDYSTYNOWANY DO ROLI wielkiego ośrodka wymiany międzynarodowej

Oświadczenie wicepremiera tow. Gomułki na otwarciu MTG

Już w piątek, kiedy do fabryk doszła wiadomość, że tow. Wiesław przybywa na otwarcie Targów Gdańskich, rozpoczęły się gorączkowe narady. W kołach fabrycznych PPR zawrzało. Tow. Wiesław przyjeżdża przecież na Wybrzeże po raz pierwszy. Wieczorem, kiedy przyszło do zbilansowania całego dnia, stwierdzono, że praca wykonana została całkowicie.

Rzeczywiście miło było spojrzeć na ulice Gdańska, Gdyni czy Sopotu, ozdobione licznymi flagami państwowymi. W Sopocie i w Gdyni przez całą noc w pawilonach trwały gorączkowe przygotowania do otwarcia Targów. Jedyną troską były tylko chmury, pokrywające grubą warstwą niebo.

W sobotę jednak na przekór pesymistycznym przewidywaniom niebo było pogodne. Już o godz. 7 rano można było dostrzec zdążające w stronę lotniska we Wrzeszczu samochody udekorowane flagami, zielenią i portretami tow. Wiesława.

Na lotnisku czekały już delegacje ze sztandarami, kompanie honorowe wojska i marynarki, przedstawiciele organizacji partyjnych Wybrzeża, prezydenci miast, przewodniczący Miejskich Rad Narodowych, przedstawiciele związków zawodowych, organizacji gospodarczych, delegacja Kaszubów z Kartuz, robotnicy stoczni, kolei, portów, Centrali Handlowej, delegacja PPS z sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego z tow. tow. Górnym i Wołkiem na czele, ZWM, OM TUR, Wici, SD, SL, organizacje Związku Uczestników Walki Zbrojnej, Ligi Kobiet i wiele innych.

Nad wjazdem zawieszono dwa transparenty — jeden od MTG, w którym zarząd Targów wita swego protektora i ministra Ziem Odzyskanych w dniu otwarcia Targów, drugi — od klasy pracującej Wybrzeża, która po raz pierwszy wita na Wybrzeżu swego przywódcę.

Punktualnie o godz. 8.30 na lotnisko przybywa w towarzystwie wojewody gdańskiego tow. inż. Zrałka, marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Z wybiciem godziny 9 pojawia się samolot. Samolot ląduje. Witany okrzykami ukazuje się w drzwiach tow. Wiesław, orkiestra wojskowa gra hymn narodowy. Marszałek Polski z wojewodą Zrałkiem, kontradmirałem Steyerem, gen. Danilukiem i tow. Januszewskim podchodzą do drzwi, by powitać tow. Wiesława. Wraz z tow. Wiesławem przybył również tow. minister Szyr oraz tow Zenon Kliszko.

Przy dźwiękach hymnu narodowego tow. Wiesław w towarzystwie Marszałka przechodzi przed frontem kompanii honorowej. Gdy tow. Wiesław przechodzi następnie obok przedstawicieli robotników—podnosi się burza okrzyków.

Przy grupie kolejarzy z Trojanu tow Wiesław zatrzymuje się. by przyjąć raport od dyrektora technicznego warsztatów tow. Czachorskiego, który melduje o oddaniu do użytku kolejnego wyremontowanego parowozu.

Za kolejarzami nie pozostają w tyle i inne instytucje. Klasa robotnicza ma się czym pochwalić. Centrala Węglowa może poszczycić się przeładunkiem 800 tysięcy ton węgla w tym miesiącu i całkowitym wykonaniem planu. Stocznia Nr 2 też nie zostaje w tyle, tu mówi się o rekordowym wykonaniu remontu.

Tow. Wiesław słuchając tych słów i przyjmując podarunki, jak bryłę węgla i model kutra, wykonany przez robotników — peperowców Stoczni Nr 2, jest wzruszony.

Wybrzeże powitało go tak, jak przystoi na okręg ludzi pracy, powitało go bilansem swojej pracy.

W czasie uroczystości otwarcia MTG tow. Wiesław wygłosił następujące przemówienie:

* * *

Pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie, które dzisiaj otwieramy w Gdyni i Sopocie są nową wymowną ilustracją naszej polskiej rzeczywistości gospodarczej i politycznej. Otwierając Targi Gdańskie przemawiamy znowu, tak do społeczeństwa polskiego, jak i do zagranicy **językiem konkretnych faktów**, które są wymowniejsze od wszelkich oświadczeń i deklaracyj.

O czym świadczą pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie?

Świadczą one w pierwszym rzędzie o tym, że Polska zrobiła duży krok naprzód na drodze odbudowy ekonomicznej. Umożliwia to nam dalszą aktywizację naszych eksportowo - importowych stosunków handlowych z innymi krajami.

Obecne Targi Gdańskie są skromną imprezą eksportowo-handlową Polski. Nie przedstawiają one całego naszego dorobu gospodarczego. Ilustrują przede wszystkim nasz dorobek w dziedzinie odbudowy portów w Gdyni i Gdańsku. Otwieramy te Targi na gruzach i ruinach naszego Wybrzeża, można by powiedzieć, na ciepłych jeszcze popiołach miasta Gdańska. Niemiecki okupant nie pozostawił nam portów, lecz jedno wielkie rumowisko. W momencie, kiedy porty te otrzymały znowu swego prawego gospodarza, nie mógł do nich zawinąć żaden statek, nie było ani jednego stoiska dla normalnej obsługi okrętów, nie zastaliśmy w nich ani jednego zdatnego do pracy dźwigu, wszystkie magazyny obrócone zostały w zgliszcza.

Stanęło wówczas przed nami zadanie olbrzymiej wagi: przywrócić życie naszym martwym portom. Od tempa rozwiązania tego zadania zależało w bardzo poważnym stopniu tempo odbudowy całego kraju, całego naszego życia.

Nie mogło być odbudowy Polski bez odbudowy portów

Zdawaliśmy sobie sprawę, że **Polska nie będzie mogła podnieść się z ruin wojny i okupacji, jeśli nie zrobi maksymalnego wysiłku w kierunku zawiązania szerokich stosunków handlowych, szerokiej wymiany towarowej z innymi krajami.** Aby móc eksportować i równocześnie importować nie wystarczała tylko odbudowa naszych zakładów pracy i powiększania produkcji oraz uruchomienie i podniesienie zdolności przepustowych linii kolejowych. Trzeba było natychmiast jak najszybciej odetkać i uruchomić nasze naturalne gardło przepustowe dla eksportu i importu. W przeciwnym razie odrodzona do nowego życia Polska nie mogłaby normalnie oddychać.

Ekonomika naszego kraju tak wymaga szerokiego oddechu morskiego, jak człowiek powietrza. Dzięki ofiarności pracy polskiego robotnika i polskiego inżyniera oraz dzięki pomocy udzielonej nam przez Związek Radziecki przy odbudowie portów, już w lipcu 1945 r. zdołaliśmy wysłać z portu gdyńskiego pierwszy statek załadowany węglem.

Do końca 1945 r. w obydwu naszych centralnych portach przeładowaliśmy 166 tysięcy ton, co stanowiło 11 proc. przeładunku 1939 r.

Dzisiaj Gdańsk i Gdynia **przeładowują już w eksporcie i imporcie ponad milion ton miesięcznie, co oznacza, że osiągnęliśmy 70 proc. przedwojennego przeładunku. W stosunku do stanu jaki istniał w 1939 roku, odbudowaliśmy dotychczas 63 proc. nabrzeży, 34 proc. urządzeń przeładunkowych, 33 proc. powierzchni magazynów. Skromne to jeszcze cyfry. Lecz dzięki nim, dzięki osiągnięciom w odbudowie naszych portów, Polska może się poszczycić takim faktem, jak zawarcie umów handlowych z dwudziestoma krajami i utrzymywanie stosunków handlowych z dwudziestu siedmioma krajami świata.**

Rozwija się Polska Żegluga Morska

Związaliśmy Polskę ze światem poprzez morza i oceany. Od 1945 roku do ostatnich dni lipca br. zawinęło do Gdyni i Gdańska pod różnymi banderami ponad 7.500 statków. Równocześnie uruchomiliśmy własną żeglugę liniową i trampową. Pod polską banderą płyną dzisiaj okręty wieloma ważnymi szlakami morskimi. Posiadamy już linie regularne z Gdyni do portów wschodniej i zachodniej Szwecji, do Antwerpii, Londynu i Hull, do portów Stanów Zjednoczonych, do Brazylii i Argentyny do portów Bliskiego Wschodu. Nasz liniowiec pasażerski „Batory" podjął znowu regularne rejsy na linii między Gdynią i Nowym Jorkiem. Drugi nasz motorowiec pasażerski „Sobieski" po przebudowie dokonanej w stoczni w Gdańsku, został skierowany w maju br. do obsługi regularnej linii między Genuą i Nowym Jorkiem.

Łącznie z odbudową portów i żeglugi podjęliśmy odbudowę przemysłu stoczniowego, kompletnie zniszczonego i zdewastowanego. Stocznie nasze dokonywują już dzisiaj remontów okrętowych i przygotowują się do produkcji nowych statków.

Prace przy odbudowie pochłonęły olbrzymie środki pieniężne. To co osiągnęliśmy dotychczas nie można jednak mierzyć tylko ilością wydatkowanych na odbudowę pieniędzy. Wartość wszystkich odbudowanych obiektów jest niewymierna, gdyż prócz pracy składają się na nią takie elementy, jak ofiarność, zawziętość, stalowa wola, głęboka wiara w tworzone dzieło i wszystkie inne piękne cechy polskiego świata pracy, które przyswoiła mu Polska Ludowa i uzbroiła go przez to w potężną siłę do pokonywania wszystkich przeszkód i trudności na drodze do osiągnięcia wytkniętego celu.

Te wartości i osiągnięcia leżą u podstaw naszych polskich Międzynarodowych Targów Gdańskich. I to przede wszystkim należy brać pod uwagę przy ich ocenie.

Dźwigniemy z gruzów prastary polski Gdańsk

Targi Gdańskie mogą napawać nas wiarą, że w **niedalekiej przyszłości nie tylko w pełni odbudujemy nasze bałtyckie okna na świat, jakimi są porty, lecz z czasem również podniesiemy z popiołów i gruzów prastary polski Gdańsk.** Nie zostało w nim nic niemieckiego. Niemiec zniszczył w nim nie tylko to wszystko, co ręką niemiecką zostało wybudowane, lecz i to, co na przestrzeni historii tego miasta zbudowała ręka polska.

Polski Gdańsk, połączony wstęgą Wisły z całym organizmem państwa polskiego ma przed sobą jasną perspektywę. Nie będzie już karłowaciał, jak w przeszłości, gdy był oddzielony od swojej matki - Polski. **Jego rola w życiu gospodarczym Polski, a szczególnie w naszym handlu zagranicznym będzie stale wzrastać.** Gdańsk jest bowiem centralnym naszym portem, główną naszą arterią morską. Nie znaczy to bynajmniej, że dwa pozostałe wielkie nasze porty, Gdynia i Szczecin, mają mniejsze znaczenie. Dla organizmu gospodarczego Polski są one równie niezbędne jak Gdańsk i jednakowo z tym organizmem związane.

Gdańsk wielkim ośrodkiem tranzytowym

Nasze najbliższe perspektywy eksportu węglowego wymagają już dzisiaj rozpoczęcia poważnych prac inwestycyjnych w porcie szczecińskim, gdyż Gdańsk łącznie z Gdynią potrzebom tym nie podołają. **Gdańsk jednak najbardziej jest predystynowany do roli wielkiego ośrodka wymiany międzynarodowej, pomiędzy państwami położonymi na północ i zachód od Polski, a państwami południowymi.**

Na linii naszej polityki i naszych interesów leży bowiem nie tylko rozwój stosunków wymiennych Polski z innymi krajami. **Rząd polski pragnie, aby wszystkie państwa, szczególnie europejskie. szanując wzajemnie swoją suwerenność, wiązały się ze sobą gęstą siecią stosunków wymiennych.** Chcielibyśmy, aby nasz Gdańsk, jako miasto portowe najwygodniej położone, był miejscem, w którym rok rocznie spotykać się będą eksporterzy poszczególnych krajów i przedstawiciele życia gospodarczego poszczególnych państw, dla przeprowadzania i rozwijania wzajemnych transakcyj handlowych. Leży to nie tylko w interesach Polski, lecz również w interesach wielu innych państw. Również i w ten sposób Polska pragnie przyczynić się do zacieśniania węzłów współpracy między narodami, do wzmacniania podstaw pokoju w Europie i na świecie.

Uważamy, że i z tego punktu widzenia Międzynarodowe Targi Gdańskie są pożyteczną i bardzo potrzebną imprezą. Z przyjemnością chcę podkreślić, że mimo krótkiego okresu, w jakim były organizowane Targi i mimo uświadamiania sobie ich skromnego zakresu, zgłosił się na nie świat przemysłowy dziewięciu państw, które wystawiają na Targach liczne eksponaty swojej produkcji.

Polska a konferencja paryska

Dla odbudowy Europy na zdrowych, pokojowych podstawach konieczna jest jak najszersza współpraca gospodarcza i wymiana handlowa wszystkich zainteresowanych w tym państw i narodów. O potrzebie takiej współpracy wiele mówi się ostatnio na świecie. W tym rzekomo celu zwołano nawet niedawno konferencję w Paryżu. Polska, mimo straszliwych ran wojennych, jedna z pierwszych nawiązała stosunki handlowe z wieloma państwami, a nasz eksport, zwłaszcza węgla, ułatwia szeregu państwom odbudowę ich ekonomiki. NIE wzięliśmy jednak udziału w konferencji paryskiej, gdyż według naszego głębokiego przekonania koncepcja odbudowy Europy, którą kierują się główni inicjatorzy konferencji, NIE ŁĄCZY, A DZIELI NARODY, nie zmierza do odbudowy gospodarczej państw przede wszystkim pokojowych i zniszczonych przez Niemcy, lecz w swojej konsekwencji ZMIERZA do RESTAURACJI AGRESJI NIEMIECKIEJ, nie uwzględnia potrzeb rozwojowych państw mniejszych i słabszych ekonomicznie, lecz kieruje się interesami światowych potentatów kapitału monopolistycznego, nie wychodzi z założeń praw suwerennych każdego kraju i narodu, lecz zakłada naruszenie suwerenności państw słabszych przez państwa silniejsze. NA TAKICH PODSTAWACH NIE MOŻNA OPIERAĆ ODBUDOWY EUROPY I BUDOWY TRWAŁEGO POKOJU NA ŚWIECIE, TAKIM KONCEPCJOM POLSKA NIGDY nie udzieli swego poparcia.

Jest powszechnie wiadomo, że Polska, walcząc bohatersko w szeregach antyhitlerowskiej koalicji została najbardziej zniszczona i poszkodowana w czasie wojny. Każdy bezstronny obserwator przyznać również musi, że pomoc, jaką dotychczas otrzymaliśmy z zewnątrz, zużytkowaliśmy najbardziej racjonalnie, tak z punktu widzenia potrzeb narodu polskiego, jak i potrzeb odbudowy Europy. Inne państwa o wiele mniej od Polski zniszczone, które otrzymały wielokrotnie większą pomoc zewnętrzną, nie mogą tego powiedzieć o sobie.



(Dokończenie na str. 2).

Minister H. Minc opuścił Paryż

PARYŻ, 2.8 (PAP). W dniu wczorajszym minister przemysłu i handlu Hilary Minc opuścił Paryż, udając się w drogę powrotną do Polski.

„Zbliżenie towarzyskie" Niemców i Amerykanów

BERLIN, 2.8 (PAP). W Monachium otwarto pierwszy amerykańsko - niemiecki „klub panów" do którego należy 50 obywateli amerykańskich i 50 Niemców.

Protektorem klubu jest generał Clay. Klub ma służyć celom „zbliżenia towarzyskiego" między Amerykanami a Niemcami.

Prezydent Nicola uległ katastrofie

RZYM, 2.8. (Obsł. wł.). — Prezydent republiki De Nicola został lekko ranny na skutek wypadku samochodowego, jaki miał miejsce na drodze prowadzącej do Ostii, w chwili gdy jego maszyna zderzyła się z samochodem policji. Stan prezydenta nie budzi żadnych obaw.

Londyński „Times" za socjalizacją kopalń Ruhry

LONDYN, 2.8 (PAP). Londyński „Times" w artykule wstępnym wypowiedział się bez zastrzeżeń za socjalizacją kopalń Ruhry.

Dziennik uważa, że nie należy zwracać kopalń kartelom niemieckim, które wyrządziły tyle szkód światu. Autor artykułu podkreśla następnie, że socjalizacja kopalń przyczyni się do podniesienia ich wydajności i zachęci górników niemieckich do wytężonego wysiłku.

Nowy rekord światowy w skokach ze spadochronem

PARYŻ, 2.8. (Obsł. wł.). — Radio moskiewskie donosi, że światowy rekord skoku ze spadochronu pobity został przez dwóch radzieckich wojskowych skoczków spadochronowych. Nowy rekord wynosi 11.200 metrów.

40 wielkich restauracji w Rzymie zamknięto za przekroczenia dotyczące racjonowania żywności

RZYM, 2.8 (PAP). Rząd włoski poczynił po raz pierwszy poważniejsze kroki dla zwalczenia czarnego rynku. W ciągu 3 dni zamknięto 40 wielkich restauracji w Rzymie za przekroczenie rozporządzeń, dotyczących racjonowania żywności. Były to najelegantsze lokale w stolicy Włoch, w których można było otrzymać literalnie wszystko za wysoką cenę.

Jednocześnie przeprowadzono obławy na handlarzy czarnego rynku na głównych placach i ulicach Rzymu. Skonfiskowano wiele ton mąki i zboża ukrytych w całym kraju. Szereg osób aresztowano.

O wykonaniu państwowego planu przemysłowego za pierwsze półrocze 1947 r.

Wywiad z tow. wiceministrem Eug. Szyrem

Wiceminister przemysłu i handlu Eug. Szyr udzielił redaktorowi gospodarczemu PAP odpowiedzi na kilka pytań w związku z ogłoszonymi nieoficjalnymi danymi o wykonaniu państwowego planu przemysłu za pierwsze półrocze 1947 r.

— JAK WYKONANO PLAN PRZEMYSŁOWY W PIERWSZYM PÓŁROCZU BR.?

Wyniki planu za pierwsze półrocze są gotowe w danych tymczasowych. Organa statystyczne i planowania po otrzymaniu sprawozdań przeprowadzają ścisłą kontrolę podowanych cyfr. Podanie wyników dla poszczególnych gałęz przemysłu napotyka na trudności związane z różnorodnością asortymentów produkcyjnych w takich przemysłach jak: włókienniczy, chemiczny, metalowy itp. Tam gdzie przyjęcie ilości wykonanej produkcji w jednostkach wagowych lub jednostkach miary nie jest możliwe, przyjmuje się jako miernik ceny niezmienne z 1937 roku. Ceny te raz ustalone, nie mogą ulegać zmianom ani wahaniom, i w ten sposób unika się trudności i błędów wynikających z obliczania wartości produkcji według cen bieżących.

Poszczególne gałęzie przemysłu wykonały plan za pierwsze półrocze w sposób następujący:

Energetyka (w jednostkach MWh), cały przemysł węglowy wg cen z 1937 r., węgiel kamienny (w tonach) — 100 proc. planu, cały przemysł hutnicy wg. cen z 1937 r. — 105 proc. planu, przemysł metalowy wg. cen z 1937 r. — 104 proc. planu, przemysł elektrotechniczny wg. cen z 1937 r. — 103 proc. planu, przemysł chemiczny wg. cen z 1937 r. — 99,5 proc. planu, przemysł cukrowniczy (kampania 1946 i 1947) wg. cen z 1937 r. — 128 proc. planu, przemysł paliw płynnych wg. cen z 1937 r. — 88 proc. planu, przemysł włókienniczy wg cen z 1937 r. — 97 proc planu, przemysł mineralny i mat. budowlanych wg. cen z 1937 r. — 105 proc. planu, przemysł papierniczy — 90,8 proc. planu, przemysł drzewny — 107 proc. planu, przemysł skoórzany — 90,4 proc. planu.

Po przeliczeniu wartości nadwyżek w wykonaniu planu przemysłów: hutniczego, metalowego, elektrotechnicznego, cukrowniczego, materiałów budowlanych i drzewnego oraz niedoboru w planach niektórych pozostałych przemysłów otrzymujemy wartość nadwyżki ok. 107 milionów złotych przedwojennych a wartości niedoboru ok. 50 milionów zł przedwojennych.

— JAK WZROSŁA PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W I PÓŁROCZU 1947 R. W STOSUNKU DO PIERWSZEGO PÓŁROCZA UB. ROKU?

— O wzroście produkcji przemysłowej świadczą następujące cyfry odnoszące się do niektórych ważniejszych działów.

	I półrocze 46 r.	I półrocze 47 r.
Węgiel kamienny	21.600.000 ton	27.170.000 ton
Stal	585.000 „	723.000 „
Wyroby walcowane	367.000 „	513.000 „
Cynk	25.000 „	34.500 „
Wagony towarowe	1.787 szt.	5.015 szt.
Ropa naftowa	55.600 ton	61.530 ton
Nafta	8.000 „	15.200 „
Tkaniny ogółem	28.203 „	36.205 „
Papier	62.500 „	92.500 „

— Te różnice mówią za siebie i świadczą o dynamice planu.

— JAKIE TRUDNOŚCI TRZEBA BYŁO POKONAĆ PRZY REALIZACJI PLANU?

— Praca w I półroczu nie odbywała się w warunkach normalnych. Ostra i przewlekła zima spowodowała liczne perturbacje produkcyjne, jak zresztą w wielu innych krajach Europy. Mieliśmy duże trudności w dostawach surowcowych z powodu zamarznięcia portów, co odbiło się szczególnie na włókiennictwie (bawełna, juta) i przemyśle chemicznym (piryty) oraz na przemyśle papierniczym (brak celulozy). Przerzucanie surowców wewnątrz kraju natrafiało również na duże trudności.

— CO WPŁYNĘŁO NA OSIĄGNIĘCIE TAKICH WYNIKÓW?

Jednym z podstawowych elementów w walce o te wyniki była wydajność pracy. Robotnik pracując w ciężkich warunkach daje dowody swego patriotyzmu i swej wiary w poprawę stopy życiowej mas pracujących, dzięki stałemu wzrostowi produkcji i wzrostowi wydajności pracy.

Charakterystyczne są wyniki współzawodnictwa pracy zespołów młodzieżowych. Wyniki trzeciego etapu tego współzawodnictwa w przemyśle metalowym, cynkowym i hutniczym są poważne (dokładne wyniki podaliśmy w numerze z 28 lipca — **przyp. red.**).

Wielkie znaczenie ma współzawodnictwo pracy całych zespołów w przemysłach włókienniczym i hutniszym oraz współzawodnictwo kopalń i zjednoczeń węglowych w przemyśle węglowym.

Przygotowuje się współzawodnictwo międzynarodowe pomiędzy polskimi i czechosłowackimi fabrykami. Jako pierwsze będą współzawodniczyć zakłady włókiennicze.

O powadze z jaką robotnik odnosi się do współzawodnictwa o tytuł przodownika w odbudowie kraju świadczy wyzwanie obywatela Wincentego Pstrowskiego rębacza kop. „Jadwiga" w Zabrzu. Ten stary górnik, którego 21-letni syn również pracuje na tejże kopalni przekracza 270 proc. ustalonej normy. Oceniając swe osiągnięcia jako wkład w dzieło odbudowy kraju, górnik Pstrowski wzywa do współzawodnictwa wszystkich innych rębaczy kopalnianych.

Osiągnięcie wyników na obecnym etapie pracy zależne jest w dużej mierze nie tylko od wysiłku fizycznego, ale i od umiejętności i sprawności w przygotowaniu i organizacji pracy.

Dlatego też rozwojowi współzawodnictwa pracy towarzyszą coraz liczniejsze usprawnienia techniczne i wynalazki. Akcja oszczędnościowa włącza się na tym odcinku do walki o podniesienie wydajności pracy. Dużo zależy od personelu kierowniczego i nadzorującego. Dzięki jego pomysłowości, pracowitości i stałej opiece, można będzie osiągnąć znaczniejsze niż dotąd przekroczenia norm produkcyjnych, a tym samym uzyskać wzrost funduszu wypłat, szczególnie w tych przemysłach, w których powszechnie stosowany jest system akordowo - premiowy.

Należy uwypuklić osiągnięcia kierowniczych zespołów hut jak np. rozwój produkcji elektrod w hucie „Baildon", lub opanowanie produkcji blach transformatorowych w hucie „Batory".

W całym kraju odbywa się natężona praca nie tylko w kierunku odbudowy, ale i w kierunku rozbudowy przemysłu.

Plan jest bitwą o losy Ojczyzny i o przyszłość narodu — plan będzie wykonany.

Wysokie odznaczenia dla pracowników przemysłu włókienniczego

Postanowieniem Prezydenta RP z dnia 22 lipca br. wielu pracowników i robotników przemysłu włókienniczego otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.

Za wyjątkowe zasługi przy uruchomieniu produkcji steelonu udekorowani zostali orderem Polonia Restituta V kl. inż. Bałaczyński i prof. Dewkontt.

Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: inż. Pijewski (kierownik wydziału energetyki i ruchu w Dyr. Przemysłu Bawełnianego), Pawłowski Wacław (kier. tkalni PZPB Nr 8), inż. Gross (dyr. naczelny PZPB Nr 3), Spychała Stanisław (dyr. naczelny Zjednoczenia Przemysłu Wełnianego w Łodzi), inż. Horwatt (dyr. naczelny Państwowej Fabryki Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze), Markiewicz Stanisław (Dyrekcja Przemysłu Jedwab. - Galant.), inż. Pawłowski (dyr. Fabryki Uszczelnień w Łodzi) i Grzelczyk Henryk (kierownik PLOCH w Łodzi).

Srebrnymi Krzyżami Zasługi odznaczono 119 zasłużonych inżynierów, majstrów i robotników, Brązowymi Krzyżami Zasługi odznaczono 300 osób.

Komunikat oficjalny francusko-polski o rokowaniach handlowych między obu krajami

PARYŻ, 2.8. (PAP). Dnia 1 sierpnia ogłoszono wspólny komunikat francusko - polski o następującej treści:

Polsko - francuskie rokowania handlowe wszczęte 26 lipca 1947 r. pomiędzy delegacją polską, pod przewodnictwem ministra przemysłu i handlu Hilarego Minca i delegacją francuską pod przewodnictwem ministra gospodarki narodowej Andre Philipa dały już obecnie możność ustalenia listy towarów, których wymiana interesuje oba kraje.

Obie delegacje uważają za wskazane przygotować:

a) układ o bieżącej wymianie towarowej na okres najbliższych 12 miesięcy i układ płatniczy, które wejdą prowizorycznie w życie z dniem 1 września br.;

b) układ dotyczący dostaw inwestycyjnych i innych, które byłyby dostarczane przez Francję w ciągu kilku lat, w zamian za wzrastające dostawy węgla polskiego.

Rozmowy natury finansowej będą toczyły się na razie w Paryżu a następnie będą równocześnie prowadzone w Warszawie i w Paryżu.

Przewiduje się pomyślne zakończenie wszystkich wyżej wymienionych rokowań na miesiąc październik.

Herszt morderców puchaczowskich — zabity. Aresztowanie 2 bandytów którzy brali udział w zbrodni

W czasie akcji przeciwko mordercom puchaczowskim, zabity został dnia 30 lipca br. inspirator potwornej zbrodni herszt bandy — Strup Józef pseud. „Ordon", który ma na sumieniu również wiele innych niemniej ohydnych zbrodni. Był on m. in. inspiratorem straszliwego mordu, dokonanego dnia 1 maja na 7 ZWM-owcach w pow. lubartowskim.

Aresztowano poza tym dwóch bandytów, którzy brali czynny udział w mordzie i rabunku puchaczowskim. Są to Schmytke Ludwik, b. żołnierz armii niemieckiej oraz Matusiak Witold.

W lesie wykryto bunkier z dobytkiem zrabowanym nieszczęśliwym ofiarom Puchaczowa.

„Pomoc" USA oczywiście nie dla partyzantów

ATENY, 2.8 (Obsł. wł.). Dwight Gryzwold, szef misji amerykańskiej w Grecji oświadczył dziś, że powzięto odpowiednie kroki w tym celu, by dostawy amerykańskie dla wieśniaków greckich nie wpadły w ręce partyzantów.

Klasztor — schronieniem kolaboracjonistów francuskich

PARYŻ, 2.8 (SAP). Ogłoszono wyrok w procesie zakonników, którzy pod dachem swego klasztoru ukrywali poszukiwanych przez policję kolaboracjonistów.

Kary wymierzone winnym, sięgają od 8.000 do 20.000 franków grzywny i od 1 do 2 lat więzienia.

Odbudować Niemcy chcą Stany Zjednoczone

BERLIN, 2.8. (Obsł. wł.). — Kenneth Royal, amerykański minister wojny, oświadczył na konferencji prasowej w Berlinie, że Departament Wojny i Departament Stanu, zgadzają się całkowicie co do odbudowy gospodarki Niemiec tak, by była ona w stanie uczynić z Niemiec państwo samowystarczalne.

Francuska CGT podpisała umowę z Radą Pracodawców

PARYŻ, 2.8 (Obsł. wł.). Francuska Konfederacja Pracy (CGT) podpisała dziś porozumienie z Narodową Radą Pracodawców, zapewniające ogólną podwyżkę płac o 11 proc. Rokowania toczyły się prawie cały miesiąc. Nowe porozumienie gwarantuje minimalną płacę w wysokości 42,5 franków na godz. Podpisując porozumienie przywódcy związków zawodowych i pracodawcy zaznaczyli, że rząd musi podjąć odpowiednie kroki, celem uniknięcia inflacji przez rozpoczęcie słusznej polityki żywnościowej.

Nowa afera korupcyjna w Ameryce

NOWY JORK, 2.8 (Obsł. wł.). Korespondent „Manchester Guardian" pisze, że Stany Zjednoczone stały się obecnie terenem wypadków charakterystycznych dla cywilizacji amerykańskiej.

Rząd Stanów Zjednoczonych rozpoczął śledztwo w sprawie „pewnych niewłaściwości" jakie miały miejsce podczas ostatniej wojny w związku z udzielaniem kontraktów na budowę samolotów bojowych takim firmom jak Henri Kaiser i Hovard Hughes.

Kaiser znany jest ze swych osiągnięć w dziedzinie szybkiej produkcji okrętów wojennych. Hughes jest młodym człowiekiem, przebywającym w Hollywood, który był swego czasu bardzo czynnym na terenie filmowym i w dziedzinie budowy samolotów.

Obecnie wyszło na jaw, że funkcjonariusze państwowi nawiązywali kontakty i zawierali umowy na fantastyczne sumy w chwili, gdy rozważano sprawę zawierania kontraktów na budowę samolotów. Wyszło również na jaw, że sam Kaiser używał swych wpływów politycznych dla zawierania kontraktów. Wszyscy podejrzani w tej sprawie oświadczają, że ci członkowie Kongresu, którzy zainicjowali śledztwo, czerpali odpowiednie korzyści podczas zawierania kontraktów na budowę samolotów w czasie wojny.

Naród polski nie ustanie w pracy

Dokończenie przemówienia tow. Gomułki-Wiesława

Naród polski może być dumny z dotychczasowych rezultatów swojej pracy. Przyjęliśmy z uznaniem ocenę naszych sukcesów gospodarczych zawartą w sprawozdaniu płk. Harrisona, który jako kierownik misji, wysłanej przez rząd Stanów Zjednoczonych do Polski dla zbadania naszych potrzeb aprowizacyjnych, pisze:

> **„Przemysłowa część Śląska jest terenem kipiącej żywotności. CZŁONKOWIE KOMISJI NIE WIDZIELI POZA STANAMI ZJEDNOCZONYMI OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO, W KTÓRYM BY ŻYCIE GOSPODARCZE PULSOWAŁO TAK INTENSYWNIE. Polska już dzisiaj eksportuje znaczne ilości węgla. Eksport węgla i innych surowców, łącznie z eksportem fabrykatów gotowych i półfabrykatów przemysłowych, będzie bez wątpienia wzrastał".**

Mimo tych słów uznania pod adresem Polski, które świadczą, że pomoc udzielona Polsce jest niezmiernie skuteczna dla odbudowy zniszczonej Europy, Departament Stanu, wiedząc doskonale o naszych poważnych jeszcze dzisiaj deficytach aprowizacyjnych, cofnął Polsce przyznaną poprzednio przez Senat USA pomoc reliefową.

Na tle raportu płk. Harrisona, **odmowa pomocy Polsce jest jaskrawym dowodem potwierdzającym słuszność naszej nieobecności na konferencji paryskiej. Gdyby inicjatorzy tej konferencji kierowali się szczerymi dążeniami pomocy Europie w jej odbudowie gospodarczej i tą drogą zmierzali do wzmocnienia pokoju, to w pierwszym rzędzie winni pomóc Polsce.**

Zwiększenie naszego eksportu węgla oznacza przecież zwiększenie wkładu Polski w odbudowę gospodarczą państw europejskich, przyspiesza uruchomienie wielu zakładów przemysłowych, które w niektórych krajach zachodniej Europy nie mogą pracować na skutek braku węgla. Odmowa pomocy Polsce osłabia więc nie tylko tempo odbudowy naszej ekonomiki, lecz uderza również w ekonomikę innych krajów.

Jak widzimy zagadnienie to leży na płaszczyźnie politycznej, a nie gospodarczej.

Rząd polski, nie zmieniając swojej polityki utrzymywania i rozszerzania stosunków handlowych ze wszystkimi państwami w miarę naszych maksymalnych możliwości produkcyjnych, nie chce prowadzić i nie będzie prowadził takiej polityki, która by w perspektywie rozwojowej stokroć ostrzej ukarała Polskę, aniżeli karne odmówienie nam pomocy reliefowej. Naród polski już wielokrotnie przekonał się o słuszności polityki swego rządu. Zwiększy on jeszcze bardziej swój wysiłek i swoją ofiarność pracy nad odbudową kraju.

Pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie, które symbolizują nasz dorobek morski i dążenia Polski do rozbudowy i przebudowy gospodarczej, do rozwoju stosunków eksportowo-importowych ze wszystkimi krajami, do zacieśnienia węzłów współpracy międzynarodowej w duchu odbudowy Europy i wzmacniania pokoju — **uważam za otwarte.**

Nagroda Nobla w dziedzinie literatury

LONDYN, 2.8 (Obsł. wł.). Maria Brekker 28-letnia norweska autorka książki „Matka Maria" otrzymała nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Miesięczne wydobycie węgla Przekroczyło 5 milionów ton

Prezydent Bierut gratuluje górnikom

Generalny dyrektor CZPW, inż. Topolski i prezes Zw. Zaw. Górników Szczęśniak przesłali na ręce prezydenta Bieruta i premiera Cyrankiewicza meldunki, w których stwierdzają, że górnictwo węglowe wydobyło w lipcu 5.086.472 tony węgla kamiennego. Pierwszy raz w Polsce wydobycie miesięczne przekroczyło 5 milionów ton.

W odpowiedzi Prezydent Bierut polecił wystosować następujące telegramy do gen. dyrektora CZPW inż. Fr. Topolskiego i prezesa Zarz. Gł. Centr. Zw. Zaw. Górników, ob. Szczęśniaka:

„Pozdrawiam serdecznie górników polskich i wszystkich pracowników przemysłu węglowego w związku z ich osiągnięciami przy wykonaniu zadań produkcyjnych: 1) przekroczeniem w miesiącu lipcu cyfry powojennego wydobycia węgla kamiennego 100 milionów ton; 2) przekroczeniem cyfry miesięcznego wydobycia węgla 5 milionów ton; 3) pomyślnym wykonaniem z nadwyżką państwowego planu produkcji węglowej.

Dziękuję gorąco robotnikom i pracownikom przemysłu węglowego za ich mozolną i ofiarną pracę, którą cały naród polski oceni jako potężny wkład w odbudowę pomyślności i dobrobytu Rzeczypospolitej.

BOLESŁAW BIERUT

Walką i krwią zdobyli moralne prawo reprezentowania ideałów wolności i postępu

List Prezydenta w związku z obradami FIAPP

Dnia 1 sierpnia br. rozpoczęła w Warszawie obrady egzekutywa Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych.

Aby powitać zjazd przybyli na otwarcie obrad: w imieniu Prezesa Rady Ministrów i Rządu — wicemin. Dietrich, dr Chromecki w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sekretarz generalny KC ZZ—Kuryłowicz, prof. Gutt z Ministerstwa Kultury i Sztuki, minister poczt i telegrafów — b. długoletni więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych Putek oraz wiceprezydent Warszawy Strzelecki.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych i sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji — wicemin. Balicki.

W czasie przemówienia przewodniczącego FIAPP — doręczone zostało pismo od Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta z okazji rozpoczęcia obrad FIAPP.

Pismo Prezydenta odczytał sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych. Brzmi ono, jak następuje: (tekst podajemy w skróceniu);

„Do Prezydium Rady Międzynarodowej Federacji byłych Więźniów Politycznych (FIAPP).

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej i swoim własnym pragnę przesłać Panom, jako przedstawicielom organizacji więźniów politycznych 16 zaprzyjaźnionych z nami krajów, z okazji ich zebrania się na ziemi polskiej, gorące i serdeczne pozdrowienie.

Spotkanie się wybitnych przedstawicieli 10 milionów ludzi, którzy przeszli piekło obozów i więzień hitlerowskich, jest zdarzeniem o dużym znaczeniu w życiu międzynarodowym.

Sprawa utrwalenia pokoju i dobrego współżycia narodów wymaga dzisiaj czynnej solidarności i współpracy wszystkich tych, którzy poprzez śmierć i męczeństwo milionów bohaterskich bojowników wolności, pokój ten zdobyli.

Ludzkość odniosła zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi dzięki sojuszowi wszystkich wolność miłujących narodów, dzięki współpracy mocarstw sprzymierzonych Anglii, Francji, Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ta wojna dowiodła, że mimo różnic w systemach gospodarczych i politycznych poszczególnych państw, współpraca ta, która jest możliwy i owocny, że leży on w interesie całej ludzkości.

Jestem przekonany, że wbrew przeciwdziałaniu ciemnych sił wstecznictwa współpraca taka możliwa i niezbędna jest również dzisiaj w okresie pokoju.

W imię tego wielkiego dzieła witamy serdecznie przedstawicieli europejskiego ruchu oporu w naszej męczeńskiej stolicy, której ruiny i zgliszcza ponurym swym milczeniem świadczą o barbarzyństwie wojującego faszyzmu.

Członkowie Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych walką i krwią zdobyli sobie moralne prawo reprezentowania ideałów wolności, postępu i braterskiego współżycia narodów. Wasz głos znajdzie rozległe echo wśród milionów ludzi dobrej woli całego świata, spragnionych pokoju, braterstwa i twórczego postępu ludzkości.

Życzę Wam serdecznie, Obywatele, powodzenia w pracy.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) BOLESŁAW BIERUT

Przewodniczący Federacji Lampe — w imieniu całego gremium — wyraził najgorętszą wdzięczność za nadesłane przez Prezydenta R. P. życzenia.

Następnie — w imieniu Prezesa Rady Ministrów i Rządu — przemówił wicemin. Dietrich.

W imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych pozdrawia zjazd wicedyrektor departamentu politycznego w MSZ, dr Chromecki, b. długoletni więzień Oświęcimia.

Ostatni powitał zjazd wiceprezydent Warszawy Strzelecki.

Zjazd postanowił wystosować do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej depeszę z najgorętszym podziękowaniem za serdeczne powitanie i zainteresowanie zjazdem.

ZENON KLISZKO
Dowódca zgrupowania A. L. na Żoliborzu

NA DROGACH KLĘSKI

W piątkowym „Robotniku" umieszczony został artykuł TOW. ZENONA KLISZKI, członka KC PPR i przewodniczącego Klubu Poselskiego PPR w Sejmie Ustawodawczym na temat problemów, związanych z Powstaniem Warszawskim. Tow. Kliszko w czasie powstania był dowódcą A. L. na Żoliborzu.

Przedrukowujemy artykuł tow. Kliszki w całości.



W historii Polski są daty, które nie u wszystkich budzą jednakowe uczucia, wywołują jednakowe oceny i sądy. Są daty tkwiące w sercu narodu, jak głębokie rany, które czas dopiero może zasklepić. Do takich dat zalicza się dzień 1 sierpnia 1944 r., dzień wybuchu Powstania Warszawskiego.

Z perspektywy trzech lat niepodległości możemy spokojniej oceniać najtragiczniejszą kartę w dziejach narodu, umęczonego hitlerowską okupacją. Leży w naturze człowieka, że nie chce przyznać się do tego, iż został oszukany w najświętszych dla niego sprawach, że nie chce wiedzieć o tym, iż ofiara życia dwustu tysięcy ludzi, iż ofiara najpiękniejszego miasta w Polsce — była elementem zbrodniczej kalkulacji politycznej. Prawda o Powstaniu Warszawskim ma smak najboleśniejszej goryczy, jest tragiczna i trudna nieraz do przyjęcia dla tych, którzy walczyli na barykadach w żarliwym przeświadczeniu, iż przybliżają dzień wyzwolenia Polski.

Dwie prawdy o Powstaniu Dwa oblicza Powstania

Prawdą o Powstaniu Warszawskim jest bezprzykładne bohaterstwo i ofiarność ludu Warszawy, prawdą o Powstaniu Warszawskim jest bezprzykładny cynizm, głupota i zbrodnicze szaleństwo grup i ludzi, którzy pod batutą p. Mikołajczyka szafowali bohaterstwem i poświęceniem Warszawy.

Prawda o Powstaniu Warszawskim ma dwa oblicza.

Jedno jest obliczem patriotycznego ludu Warszawy, który na ołtarzu miłości Ojczyzny złożył hekatomby ofiar.

Drugie jest klasowym obliczem kliki, złożonej z sanatorów, wuerenowców i endeków, inspiratorów Powstania, którzy chcieli zatrzymać koło historii i aby to uczynić, poświęcili Warszawę.

Powstanie Warszawskie było **czynem zbrojnym na miarę niespotykaną niemal w historii walk narodowo - wyzwoleńczych ostatniej wojny, najpłomienniejszym wybuchem nagromadzonej nienawiści do hitlerowskiego okupanta.**

Powstanie Warszawskie było jednocześnie **czynem politycznym, kalkulowanym na zimno, żerującym na patriotyzmie mas ludowych,** wymierzonym przeciw najistotniejszym interesom kraju, wyzwalanego spod okupacji hitlerowskiej.

Źródła klęski wrześniowej i przyczyny tragedii Powstania

Analizując i oceniając polityczny charakter Powstania Warszawskiego, nie wolno odrywać się od całokształtu stosunków politycznych okresu okupacji, kształtowanych przez „Londyn" i jego krajowe ekspozytury.

Katastrofa wrześniowa dojrzewała w europejskim układzie stosunków, polegającym na drapieżnym wzroście i umacnianiu się faszyzmu w Niemczech, Włoszech i Hiszpanii i na kapitulacji monachijskiej Anglii i Francji przed imperializmem państw faszystowskich. Katastrofa wrześniowa dojrzewała przede wszystkim w naszym polskim układzie sił, dojrzewała w obozie sanacyjnym, który sprzymierzył się z Hitlerem, a występował z całą zajadłością i konsekwencją przeciw Związkowi Radzieckiemu, dojrzewała w obozie sanacyjnym, który rządził Polską przy pomocy metod faszystowskich, który dławił i niszczył demokratyczny nurt w życiu politycznym kraju.

Sanacja, odpowiedzialna za klęskę wrześniową, była **znienawidzona przez naród.** Działacze sanacyjni byli doszczętnie skompromitowani. Wielu ludziom zdawało się, że rola polityczna sanacyjnych pogrobowców Polski została raz na zawsze przekreślona, zwłaszcza że życie polityczne Polski schodziło do podziemi pod auspicjami antysanacyjnych działaczy demokratycznych sprzed roku 1939. Były to jednak złudzenia.

Sanacja w nowych warunkach, w nowych formach rozwijać zaczęła ożywioną działalność. Głęboka konspiracja, aresz ty czołowych działaczy demokratycznych sprzyjały jej poczynaniom. Cały jej wysiłek skierowany był na opanowanie dowództwa odcinka wojskowego, na przenikanie do politycznych ośrodków dyspozycji w kraju i na emigracji. W obu kierunkach odniosła sanacja poważne sukcesy. W ZWZ i AK obsadziła decydujące ogniwa swoimi ludźmi. W życiu politycznym, pozostającym pod wpływami emigracyjnego rządu londyńskiego, odgrywała znaczną rolę, chociaż oficjalnie nie wchodziła ani w skład rządu emigracyjnego ani w skład Krajowej Reprezentacji Politycznej (KRP).

Sanacja, zgrana politycznie i militarnie, potrafiła wywierać decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków politycznych i wojskowych w kraju i na emigracji.

Układ sił na „górach" oficjalnego podziemia i emigracji londyńskiej — to jakby **wielkie oszustwo polityczne.** Stosunek społeczeństwa do sanacji był głęboko negatywny. Wielu działaczy podziemia i emigracji wypowiadało się stanowczo przeciw sanacji. Ale równocześnie aparat wykonawczy podziemia i emigracji obsadzony był przez ludzi piłsudczykowskiej kliki, a program politycznego i wojskowego działania rządu emigracyjnego i KRP był programem sanacyjnym, przystosowanym naturalnie do warunków okupacji hitlerowskiej.

Program ten wyrastał z koncepcji „dwóch wrogów". W ponurym cieniu tej koncepcji dojrzewała również przyszła tragedia Powstania Warszawskiego. W warunkach potwornej okupacji hitlerowskiej koncepcja „dwóch wrogów" zatruwała duszę społeczeństwa polskiego jadem nienawiści antyradzieckiej, narażała je na podwójne straty, spychała je na manowce politycznego i narodowego samobójstwa.

Dokumenty obłędu i przestępczej polityki

W dniach bitwy nad Wołgą, kiedy decydowały się losy Europy, a przede wszystkim narodu polskiego, skazanego na zagładę przez hitlerowskiego okupanta, ukazała się w „Biuletynie Informacyjnym" (B.I.) z dn. 1 października 1942 r. notatka tej treści:

„Piekło nad Wołgą. Bitwa o Stalingrad rozrasta się do dziejowego znaczenia. Ważnym jest również to, że ta olbrzymia bitwa „nad wielką rzeką" przedłuża się. WYBIJAJĄ SIĘ W NIEJ I NISZCZĄ DWIE NAJWIĘKSZE POTĘGI PCHANE NA SIEBIE TAK, JAKBY TO BYŁO RZECZYWIŚCIE ICH NIEUCHRONNE PRZEZNACZENIE"

W trzy miesiące później, kiedy los bitwy o Stalingrad był przesądzony, kiedy następowała ostateczna likwidacja resztek armii Paulusa, „B.I." z dn. 28.1. 1943 r. tak ubolewał nad jej losem:

„CIERPIENIA ŻOŁNIERZY WALCZĄCYCH W ZAWIEJACH I MROZIE, bez dostaw, bez skutecznej pomocy lekarskiej, w szczerym stepie, MUSZĄ BYĆ STRASZNE. Byłoby z naszej strony niesprawiedliwością, gdybyśmy nie podkreślili ZDUMIEWAJĄCEJ WYTRZYMAŁOŚCI PSYCHICZNEJ ROZBITKÓW ARMII PAULUSA".

Słowa te pisane były w momencie, kiedy rozpoczynała się nowa faza wzmożonego terroru okupanta, kiedy krematoria Oświęcimia, Majdanka i Treblinki dymiły coraz mocniej i coraz sprawniej, w momencie, kiedy potworna akcja wysiedlania z Lubelszczyzny była w pełnym toku, a setki i tysiące dzieci odłączonych od rodziców, marzły na śmierć w bydlęcych wagonach. Słowa te dyktowała głęboka nienawiść do Związku Radzieckiego, który dźwigał główny ciężar wojny; słowa te legły się w mózgach tych, którzy odczuwali paniczny lęk przed perspektywą utraty władzy i którzy reprezentowali polityczne i klasowe interesy kapitału finansowego i wielkich obszarników.

„Czekanie z bronią u nogi"

Z koncepcji „dwóch wrogów" wyrastała taktyka „czekania z bronią u nogi". Żywym siłom zbrojnym Armii Krajowej wyznaczono rolę biernych i neutralnych obserwatorów zmagań wojennych na froncie wschodnim. „B. I." z dn. 11.6.42 r. pisze o tym z całym cynizmem:

„KOMUNISTOM zależy na doprowadzeniu na ziemiach polskich do stałego wrzenia. RUCHAWKA ZBROJNA UNIEMOŻLIWIŁABY TRANSPORT WOJSKA I MATERIAŁU WOJENNEGO PRZEZ NASZE ZIEMIE oraz zmusiłaby Niemców do skupienia kilkunastu dywizji dla zgniecenia rozruchów. Wszystko to stanowiłoby POWAŻNE ODCIĄŻENIE DLA CZERWONEJ ARMII, oczekującej na rozpoczęcie lada dzień niemieckiej ofensywy".

Żołnierz AK był nieświadom celów sanacyjnej kliki

Jasne jest, że masa żołnierska AK, że niżsi oficerowie nieświadomi byli tych celów. Szli do AK po to, aby walczyć z okupantem hitlerowskim i wielokrotnie z nim walczyli. Ale „B. I." w numerze z dn. 27.8.42 r. pisze o tym dość wyraźnie na marginesie rozpoczęcia bojowej działalności radzieckich oddziałów partyzanckich na zapleczu frontu niemieckiego, na terenie Białorusi oraz w związku z napływem Polaków do tych oddziałów:

„Armia ta — nie wolno o tym zapominać — wzmocniona jest przez elementy zaagitowane przez miejscowych komunistów oraz często tych, którzy wolą uciekać do lasu, niż jechać na roboty do Niemiec. Mimo swej wartości, element ten BĘDZIE ZAPEWNE DLA SPRAWY WALKI O PAŃSTWO POLSKIE STRACONY".

Siła zbrojna AK nie była w swojej masie zorganizowana dla prowadzenia walk partyzanckich na zapleczu Niemców, dla nękania ich linii dowozowych na front wschodni. Delegatura tworzyła siłę zbrojną AK dla zgoła innych celów.

1 dla zbrojnej ochrony „londyńskiego" aparatu władzy państwowej, który miał przystąpić do pracy w momencie ostatecznej klęski Niemiec.

2 dla zbrojnej i politycznej demonstracji, skierowanej przeciw Związkowi Radzieckiemu w momencie wyzwalania ziem polskich przez Armię Czerwoną.

3 dla bezpośredniej walki z obozem lewicy społecznej w obronie klasowych interesów kapitalistów i obszarników, dla walki o restytucję stosunków przedwrześniowych.

Armia Krajowa miała być i była instrumentem politycznym w rękach kliki reakcyjnej. Jaką rolę polityczną i wojskową wyznaczono AK, mówi Powstanie Warszawskie, mówią pierwsze lata niepodległości Polski Ludowej.

O co chodziło „Londynowi"

Koncepcja „dwóch wrogów" żłobiła w konspiracji ostrą linię podziału Kierownictwa czterech ugrupowań, wschodzących w skład Krajowej Reprezentacji Politycznej, cementowała ona ideologią antyradziecką, antyludową, wszystkich działaczy tego środowiska sprowadzała do jednego mianownika antyradzieckiego. Z ludźmi i grupami politycznymi, które przeciwstawiały się koncepcji dwóch wrogów, walczono wszelkimi dostępnymi środkami, począwszy od kłamstwa skończywszy na mordzie bratobójczym. Wszelka próba dążeń do oparcia przyszłego odrodzonego państwa na nowej bazie społecznej, wszelka próba **rzeczywistego** usunięcia od aparatu władzy starych sanacyjnych bankrutów, przedstawicieli wielkiego kapitału i obszarnictwa, traktowana była jako coś w rodzaju zdrady stanu. Rzeczowy, pozytywny stosunek do Związku Radzieckiego uważany był za synonim zdrady narodowej. Postulat sojuszu polsko - radzieckiego, postulat współdziałania Polskich Sił Zbrojnych z Armią Czerwoną traktowano jako postulaty propagowane „na rozkaz Moskwy".

Gdy „B.I." po śmierci gen. Sikorskiego pisał o nowym naczelnym wodzu Sosnkowskim, na plan pierwszy wysunął ten moment, że Sosnkowski ustąpił z rządu emigracyjnego w 1941 r., ponieważ nie zgadzał się na podjętą przez gen. Sikorskiego próbę normalizacji stosunków polsko-radzieckich. Gdy KRP na jesieni 1943 r. wydała deklarację, podkreśliła w niej mocno, że konieczna jest „nieustanna czujność wobec zaznaczających się wpływów sowieckich na dyplomację Aliantów i ciągłe uświadamianie społeczeństwom państw sprzymierzonych istoty niebezpieczeństwa także totalizmu rosyjsko - komunistycznego".

Gdy w maju 1942 r. wyruszyły w pole pierwsze oddziały Gwardii Ludowej, gdy rozpoczęła się planowa akcja sabotażowa i dywersyjna, kierowana przez Polską Partię Robotniczą, prasa Delegatury z pismami ONR-owskimi na czele rozpętała przeciw PPR wściekłą nagonkę. W nagonce tej posługiwano się kłamstwem, insynuacją, szantażem i terrorem moralnym i fizycznym. Doświadczenie i rezultaty zdobywane przez nasze oddziały partyzanckie i dywersyjne zadawały kłam ohydnej, nie przebierającej w środkach propagandzie podziemnej prasy reakcyjnej.

Słowa, o których nie pamiętano

Pod naciskiem naszych doświadczeń, pod naciskiem dołów AK-owskich, którym bezczynna broń parzyła dłonie, pod naciskiem bestialskiego terroru okupanta, została przez dowództwo AK dokonana korektywa teorii „czekania z bronią u nogi" na rzecz hasła „walki ograniczonej".

Dowództwo AK i Delegatura hamowały walkę zbrojną **nie w obawie przed stratami,** nie w obawie przed represjami i wzrostem terroru, lecz czyniły to w **obawie przed społeczną i polityczną aktywizacją dołów AK-owskich,** rosnącą w toku walk narodowo-wyzwoleńczych, w obawie przed możliwością współdziałania bojowego i politycznego oddziałów AK i oddziałów AL.

Delegatura w walce z PPR posługiwała się wyświechtanym kłamstwem, że PPR dąży do sprowokowania przedwczesnego wybuchu powstania. Powtarzano przy tym słowa, które miały być skierowane przeciw partyzanckiej i dywersyjnej działalności AL, a które odwróciły się przeciwko ich autorom. W „B.I." z dn. 1.IV.43 r. czytamy w artykule, pisanym na temat „ograniczonej walki zbrojnej":

„Powstanie można wywołać tylko jeden jedyny raz. I musi to być bezwarunkowo powstanie udane. POWSTANIE NIEUDANE, NIEPRZYGOTOWANE, WYWOŁANE W NIEODPOWIEDNIEJ CHWILI — BYŁOBY RÓWNOZNACZNE Z ZATOPIENIEM KRAJU WE KRWI — KRWI BEZ CELU STRACONEJ — oraz wyniszczyłoby nasz najbardziej cenny element ludzki".

Nie wiem, czy inspiratorzy Powstania Warszawskiego pamiętali o słowach napisanych na 16 miesięcy przed sprowokowaniem powstania. **Wyrzucili je w momencie „odpowiednim" dla swych wąskich, egoistycznych i klasowych interesów, ale utopili je w morzu krwi.**

Wśród zarzutów wysuwanych pod adresem inspiratorów Powstania Warszawskiego jest ten, że termin wybuchu powstania nie był uzgodniony z dowództwem Armii Czerwonej. Jest to właściwie zarzut bezpodstawny.

Gdyby istniało porozumienie między AL i AK, gdyby istniało porozumienie między całością polskich sił zbrojnych a Armią Czerwoną, **nie doszło by do wybuchu Powstania w dniu 1 sierpnia 1944 r.**

Brak porozumienia był dla wodzów AK zasadniczym warunkiem wybuchu Powstania.

Powstanie Warszawskie było najbardziej tragiczną i konsekwentną manifestacją koncepcji „dwóch wrogów". Powstanie Warszawskie miało wykopać przepaść między Krajową Radą Narodową, a tą częścią społeczeństwa, która żyła i walczyła w zasięgu oddziaływania „Londynu", w zasięgu oddziaływania koncepcji „dwóch wrogów". Powstanie Warszawskie miało tworzyć pomost dla przejścia do walki z odradzającą się Polską Ludową. W Powstaniu Warszawskim koncepcja „dwóch wrogów" poniosła dotkliwą klęskę. Musiała ponieść klęskę, bo stawała w poprzek najżywotniejszym interesom narodu i państwa polskiego, bo ciągnęła Polskę w przepaść.

Wspólnie walczyliśmy — wspólnie budujemy

W trzecią rocznicę Powstania Warszawskiego chylimy czoło przed cieniami poległych, chylimy czoło przed miastem - bohaterem, które symbolizuje wiecznie kipiącą żywotność narodu polskiego.

Niechaj wspomnienia rocznicowe ułatwią tym, którzy patrzą a nie widzą jeszcze, zrozumienie wspólnej naszej prawdy. **Wspólnie walczyliśmy na barykadach Warszawy, wspólnie budujemy wielki wspaniały dom Polski Ludowej oparty na trwałych fundamentach.**

Jest to nasz dług wobec milionów tych, którzy zginęli za Polskę pod gruzami Warszawy, w Alei Szucha i na Pawiaku, na Montelupich, w fortach Bema i na Radogoszczu, w Oświęcimiu, Majdanku, Treblince, Stutthofie, Mauthausen, Oranienburgu i wielu, wielu innych obozach śmierci.

Jest to nasz dług wobec tych tysięcy Polaków, którzy z rąk reakcyjnych skrytobójców zginęli za Polskę przy zakładaniu fundamentów jej bytu niepodległego.



Grób sztabu AL na Krakowskim Przedmieściu

KULTURA i sztuka

H. MICHALSKI

Jeszcze raz o „Synie Ameryki" Wrighta

Z korespondencji, otrzymywanej od naszych Czytelników w związku z drukowaną w odcinku „Głosu Ludu" powieścią murzyńskiego pisarza Richarda Wrighta „Syn Ameryki", okazuje się, jak dalece trudna to jednak mimo pozorów łatwości techniki, powieść i jak wiele może obudzić nieporozumień. Już raz na tym miejscu przedstawialiśmy zasadniczy schemat, jakim posłużył się Wright, budując swoją powieść, będącą oskarżeniem warunków życia Murzynów w Ameryce. Dzisiaj wobec dalszych listów, dowodzących niezrozumienia idei powieści, dodamy kilka nowych wyjaśnień.

BIGGER BUDZI WSTRĘT

Za punkt wyjścia weźmy uwagi, nadesłane przez tow. M. RAKOWSKIEGO z Jeleniej Góry.

„Według mego głębokiego przekonania — pisze m. in. tow. Rakowski — uczucia, które powieść ta budzi w czytelniku, są wręcz przeciwne tym, które zamierzał wzbudzić autor. Mianowicie: pierwsi biali, których Murzyn Bigger spotyka na swojej drodze, są wobec niego wyjątkowo przychylnie ustosunkowani. On zaś na nich właśnie popełnia potworną zbrodnię. Wywołuje to w stosunku do bohatera powieści nie uczucie sympatii, lecz głębokiego wstrętu. Uczucie to, czym dalej, tym bardziej się potęguje. Zamiast podać opis wyzysku Murzynów, ich cierpień, ich walki — autor przedstawia nam wykolejeńca Murzyna, za którym nie widać murzyńskiej masy".

Uwagi tow. Rakowskiego, w których streszczają się uwagi innych Czytelników, nie są słuszne. Zebrane jednak w takiej liczbie i wyrzucone jednym tchem mają, trzeba to przyznać, wiele pozorów słuszności. Podyskutujemy zatem nad nimi.

A więc najpierw taka sprawa: CZY AUTOR ZAWSZE MUSI ZDOBYWAĆ DLA SWEGO BOHATERA SYMPATIĘ CZYTELNIKÓW? Czy mogą zaistnieć cele, które usprawiedliwiają uczynienie z bohatera postaci niesympatycznej czy nawet budzącej oburzenie?

Murzyn Bigger w powieści Wrighta istotnie nie może ubiegać się o sympatię czytelników. Jest to wykolejony chłopak. Autor podkreśla to wyraźnie i bynajmniej nie usiłuje ukrywać jego cech ujemnych. Richard Wright jest sam Murzynem. Jako pisarz, autor trzech głośnych książek, wyróżnił się właśnie postawą walki o prawa Murzynów i zdecydowanymi wystąpieniami przeciw amerykańskiej dyskryminacji rasowej. Jeżeli zatem taki pisarz wybrał na bohatera swej powieści właśnie Biggera, to musiał w tym mieć jakiś cel. Jaki?

PRZEŁAMANY KONWENANS „CHATY WUJA TOMA"

Na podejściu do zagadnienia murzyńskiego w literaturze ciąży konwenans, którego najbardziej typowym przykładem była znana powszechnie powieść „Chata wuja Toma". Konwenans ten polegał na budzeniu wzruszenia nad ciężką dolą Murzynów, na budzeniu doraźnych humanitarnych impulsów. W swoim czasie „Chata wuja Toma" odegrała pożyteczną rolę. Od tego czasu zaszły jednak w świecie zmiany. Dawny konwenans nie ma już dzisiaj racji bytu. „Dzieci wuja Toma", o których pisze Wright w zbiorze nowel pod tym tytułem, nie zadawalają się już tylko humanitaryzmem. Pragną więcej, pragną właściwie wszystkiego — takiego przebudowania ustroju, w którym mogliby się czuć pełnoprawnymi obywatelami.

Prześladowanie Murzynów w Ameryce nie jest dla czytelników prasy sprawą obcą. Wybraliśmy do druku tłumaczenie „Syna Ameryki" dlatego, aby o tych prześladowaniach usłyszeć głos współczesnego pisarza murzyńskiego, który, odrzuciwszy konwenanse humanitarnych i bezcelowych, jak się okazało, apelów, pokazuje środowisko „Black Beltu" w Chicago z całą grozą nabrzmiewających w tych straszliwych warunkach konfliktów.

Wright nie chce już budzić litości. Wright nie apeluje o akcje humanitarne. Wright oskarża. I zarazem ostrzega.

I do tego był mu potrzebny Bigger taki, jaki jest, wykolejony, pełen nie opanowanych instynktów, nie mogący domagać się dla siebie sympatii. Gdyby Bigger był inny, „Syn Ameryki" byłby powieścią, jakich wiele już napisano na tematy krzywdy murzyńskiej. Nad losami Biggera polałoby się może nieco łez z oczu czytelników o bardziej czułym sercu... i na tym koniec. Wright nie chce łez i dlatego nie chce budzić sympatii dla swego bohatera. Wright chce raczej przerażać swoim bohaterem, aby w ten sposób zmusić do zastanowienia nad tym, dlaczego mogło się zdarzyć tyle dramatów i nad tym, co trzeba zrobić, aby takich dramatów nie było więcej. Bigger musiał być niesympatyczny dlatego, aby jego jednostkowe losy nie przesłoniły wymowy losów ogólnej masy murzyńskiej. Bo nie o losy jednostki tu chodzi, ale o losy masy.

„Syn Ameryki" jest powieścią — oskarżeniem, powieścią — przestrogą. Obraz „Black Beltu", tego murzyńskiego ghetta w Chicago, mówi z wstrząsającą siłą o haniebnym stosunku białych do Murzynów. Chwila odkrycia morderstwa i pościgu za zbrodniarzem, ten moment rozpętania się prawdziwej histerii antymurzyńskiej odsłania w ostrym skrócie to wszystko, co jest typowe dla amerykańskich stosunków. Typowa jest również kampania przeciw „Czerwonemu" Janowi z Partii Komunistycznej, jedynej partii, która walczy o równość wszystkich ludzi, bez względu na narodowość i rasę.

ŚRODOWISKO „BLACK BILTU"

Komunista Max, który przed trybunałem podejmuje się obrony Biggera, nie walczy również o sympatię dla wykolejeńca, ale główny akcent obrony kładzie na wyjaśnienie warunków, w jakich tego rodzaju zbrodnie mogły się zrodzić. Nie są to przecież zbrodnie popełnione z premedytacją. Istotnym podłożem, na którym wyrosły, jest strach przed białymi i nienawiść do nich, przede wszystkim jednak strach, wpojony przez środowisko, które zdobyło aż nadto dotkliwe doświadczenie, że w odniesieniu do Murzyna biały musi mieć zawsze rację.

Ten strach i ta nienawiść — to są istotne akcenty, które podkreśla Wright w swojej powieści. One są wykładnikami oskarżenia warunków, w których żyją wyjęci spod prawa Murzyni. Oskarżenia i zarazem przestrogi. Bo skazanie na śmierć Biggera nie może uwolnić społeczeństwa od obawy, że podobne zbrodnie nie zdarzą się jeszcze raz.

OSKARŻENIE I PRZESTROGA

Nasz korespondent tow. Rakowski oburza się na Biggera, że jego zbrodnie godzą w tych białych, którzy właśnie odnieśli się do niego wyjątkowo przychylnie. Oczywiście, oburzenie zupełnie słuszne. Ale w myśl idei przewodniej autora trzeba pamiętać o drugiej stronie tej sprawy. „Wyjątkowo przychylne ustosunkowanie" jest tylko półśrodkiem. Sam Dalton, który na cele charytatywne wśród Murzynów daje miliony, zbiera przecież te miliony na krzywdzie Murzynów, od których za odnajmowane nory pobiera wygórowane czynsze.

Wright napisał swoją powieść właśnie po to, aby, ukazawszy nabrzmiewającą w duszy upokarzanych i ciemiężonych Murzynów nienawiść, dowieść, że tego rodzaju półśrodki nie są wystarczające i nie zapobiegną w pewnym momencie wybuchowi konfliktu, który może przybrać rozmiary katastrofy społecznej. Sytuacji Murzynów w Ameryce nie zdoła już rozwiązać akcja charytatywna, hasła humanitarne. „Dzieci wuja Toma" oczekują już tylko zupełnej zmiany ustroju, który określi ich byt na płaszczyźnie równych z równymi i który zapobiegnie, aby z tego środowiska nie wychodzili nowi Biggerowie.

„Syn Ameryki" jest powieścią niejako dwuwarstwową. Jedna — to technika, niewątpliwie technika powieści sensacyjnej (nie trzeba zapominać, że jest to przecież powieść amerykańska). Druga — bardziej istotna, to właśnie zerwanie z konwenansem w literaturze o Murzynach, to wskazanie tych momentów, które muszą być brane jako oskarżenie i przestroga. Trudno uważać „Syna Ameryki" za wzór dla naszego powieściopisarstwa, mimo, że jest to książka niepospolita. Trudno jednak przeoczyć jej wartość autentycznego, wstrząsającego dokumentu o sytuacji Murzynów, widzianej oczami murzyńskiego pisarza.

HELENA ZATORSKA

Wydeptane czy nie wydeptane ścieżki

„Wydeptane ścieżki"*) partyzantki Zofii Satanowskiej nie są bynajmniej utartymi ścieżkami polskiej literatury powojennej, która, jak dotychczas, raczej chodzi po tak licznych śladach polskiego męczeństwa, niż po szlakach bojowych.

Nic w tym nie ma dziwnego. W tak nierównej walce, jak ta, którą polski heroizm wypowiedział niemieckiej potędze, nawet czyn staje się wielki nie tyle przez osiągnięty skutek realny, ile przez olbrzymią cenę ofiary, jaką kosztowało jego spełnienie. Jest więc literatura polska raczej ową chustą św. Weroniki, na której odbijają się krwawe stygmaty, niż dziejopisem bojowych wypadków.

Z tego względu pamiętnik sanitariuszki partyzanckiego oddziału na Polesiu stanowi niewątpliwie cenny dokument.

Autentyczność jego najbardziej uderza w porównaniu ze słynną książką francuskiego autora Garry „Edukacja europejska". Tam życie leśnych żołnierzy podzielone jest między wielkie czyny wspaniałe patetyczne przemówienia, często przeplatane recytacjami wieszczów narodowych. Tam umiera się w klasycznej pozie rzymskiego gladiatora, tam celebruje się uroczyste pogrzeby, a jeśli nawet sprawa wymaga popełnienia czegoś, co według zwykłych norm ocenia się jako występek — dzieje się to w sposób wysublimowany, daleki od realizmu.

Leśni żołnierze błot poleskich odmalowani zostali przez Satanowską w sposób niewątpliwie prawdziwy. Można by zarzucić, że poświęca im się zbyt mało miejsca, że bohaterami jest ścisła grupa dowódców. Ale wynika to właśnie z dążenia autorki do autentyzmu. Pisze ona przede wszystkim o sobie i ludziach sobie bliskich.

Analizuje doskonale świat przeżyć wewnętrznych. Czyni to czasami bezlitośnie. Sanitariuszki, lekarz, Janina — kucharka, Krystyna od szycia, Helena, nosząca w sobie zapowiedź okrutnej śmierci, Edzio — uczeń gimnazjalny, młodzi porucznicy o nieokiełznanym temperamencie, — wszyscy oni walczą nie tylko z Niemcami. Każdy z nich niesie swoją własną tragedię, własną słabość. Wydaje się czasami, że tego wewnętrznego wroga boją się o wiele więcej, niż znienawidzonych okupantów.

Jakże wiele jest frontów, na których musi stoczyć bój człowiek sam, z własnej woli i inicjatywy wypowiadający walkę zorganizowanej, przemożnej potędze wroga i zaciekłej, chytrej, broniącej spokojnego stanu posiadania obojętności „rozważnych, spokojnych ludzi własnego społeczeństwa".

Na szlaku partyzanckiego oddziału nie widzimy Niemców bezpośrednio. Ukazują się nam w rozłupanej siekierą główce niemowlęcia, w powieszonym starcu obok 5-letniego wnuczka, w spalonych, zniszczonych chatach chłopskich, w storturowanym ciele Heleny, w pożogach i morderstwach.

A rodzimych wrogów pokazuje nam Satanowska z bliska. W całej ich ohydzie. Ksiądz, który odmawia przyjęcia na plebanię małych sierot, cudem uratowanych przez partyzantów, młoda panna, zdzierająca z obolałych nóg sanitariuszki swoje lśniące śniegowce, „dziedziczka", wyszydzająca „Marysię wspólną dla wszystkich", której autorka odpowiada:

„Latami siedziałaś w majątku, gnębiłaś parobków i uczyłaś ich pokory, żeby się nie buntowali. Teraz wypędzili cię banderowcy. W tym kraju partyzanckim siedzisz spokojnie właśnie dlatego, że ja jestem w lesie".

I elegancki majętny pan, który będąc o 15 km od polskiego frontu walki pyta cynicznie: „co słychać na naszym froncie" — to znaczy w Libii, czy we Włoszech.

*

Bezpośrednia akcja bojowa to święto dla partyzantów. Codzienne życie upływa na mniej krwawych, ale o wiele cięższych zmaganiach z głodem, epidemią tyfusu, ze słabością, zmęczeniem, załamaniem wewnętrznym.

Czy wolno zostawić rannych na polu bitwy, gdy w przeciwnym razie groziłoby rozbicie oddziałowi? Czy wolno zabić chorych, których nie ma możności ewakuować? Czy przyjmować do oddziału tych, którzy z tych czy innych powodów służyli Niemcom? Jak spojrzeć w oczy skazanym na samotną agonię?

Czy problemy takie stają przed żołnierzami — raczej nie. Na rozstrzyganie ich skazane jest dowództwo. Ale ci chłopi, którzy rzucili swoje chaty i umierają masowo od kul, choroby i wyczerpania mieli do przezwyciężenia odwieczną krzywdę, z której tak jasno zdaje sobie sprawę autorka:

„My przed wojną mieliśmy ojczyznę. Byliśmy tak, czy inaczej pełnoprawnymi jej obywatelami. Coś w rodzaju obywateli pierwszej kategorii. Walcząc z Niemcami, walczymy świadomie, czy nieświadomie o prawo posiadania. Lecz o cóż walczyli oni?"

A przecież nawet w tyfusowej gorączce mają przed sobą jeden cel:

„Nie rezygnują z walki. Kiedy gorączka dosięga zenitu, zrywają się w cudownej gotowości do tego, po co tu przyszli, szukają zupełnie celowo i przytomnie nieodzownych rzeczy, pasa i karabinu, rzeczy, które czynią ich partyzantami, pomimo wyszarganych kurtek, idą prosto przed siebie".

Tak jest, te żołnierskie postacie, ukazane, jak już wspomniałam, tylko mimochodem, tylko w odbiciu przeżyć głównych osób działających, wprowadzają do tej książki nutę wiary i optymizmu, tak odrębną od ogólnego tonu.

Ci wszyscy ludzie z kierownictwa przyszli szukać zemsty lub tylko sposobu przetrwania spadających na nich ciosów. Helena miała zaginioną córeczkę Ewunię, Janina — straciła męża i dziecko, Ludwisia — matkę, Mira — męża. Na drogach partyzanckich mniejszy jest ciężar osobistego nieszczęścia, wyszczerbia się ostrze zadanego ciosu.

Dlatego też oni nie myślą o jutrze. Nie widzą go. Z ciężkim życiem graniczącym ze śmiercią splata ich własny los. Jak będzie po zakończeniu wojny — nie wiedzą. Boją się. Wypowiada to szczerze Janina. Pokazuje to niedwuznacznie Ludwisia. Kiedy zaś przechodzą za linię frontu zetknięcie z cywilami, z normalnym życiem, daje im tylko poczucie osamotnienia. Słowo „pamiętacie" — staje się przewodnikiem do zatraceńczej przeszłości, która wydaje się utraconym rajem.

I tu jest drugie, najpoważniejsze może zagadnienie, niezupełnie nawet świadomie wysunięte przez autorkę „Wydeptanych ścieżek". Czy zawsze walka z okupantem oznacza walkę o Nową Polskę. Czy zawsze bohaterstwo w dziele zniszczenia znienawidzonego wroga było świadomym torowaniem drogi dla nowego etapu walki, tym razem z siłami zła ciążącymi na przedwojennym życiu. Co więcej, czy braterstwo broni z masą chłopską przekuje się w braterstwo pracy przy budowie zmienionego życia?

Wiele jest zapytań w tej książce, na które nie otrzymujemy odpowiedzi.

Autorka sama najlepiej określa ten stan rzeczy:

„Zmieniło się wiele na świecie. Rok temu była tu walka, szubienica, śmierć. Dziś jest ciepło, zielono, przyjemnie, a my na przyjemne nie reagujemy. Zdaje się, że siłą konieczności muszą przyjść po nas inni ludzie".

Jest to prawdopodobnie tylko chwilowe załamanie, które minie. Ale czy dla wszystkich — niewiadomo.

Wiele było polskich frontów w tej wojnie. Każdy miał inne cierpienia, inne problemy, inne stworzył doświadczenia i... innych wykuł ludzi. Są oni wszyscy niewątpliwie najcenniejszym tworzywem ludzkim, jakie kraj nasz posiada. Przeszli przez ogniową próbę śmierci. Zasadnicze dla wspólnej naszej przeszłości jest to, jak wypadnie ich próba życia.

I dlatego czytelnik miałby prawo oczekiwać dalszego ciągu „Wydeptanych ścieżek".

Helena Zatorska

*) Zofia Dróżdż - Stefanowska: „Wydeptane ścieżki". Wyd. „Panteon". Warszawa, 1947.

KRONIKA KULTURALNA

25 LAT LITERATURY NA ŚLĄSKU

Instytut Śląski wydał ostatnio obszerną pracę Zdzisława Hierowskiego p. t. „25 lat literatury na Śląsku". W pracy tej autor reasumuje osiągnięcia literackie pisarzy śląskich w latach 1920 — 1945, omawia cechy charakterystyczne tej literatury oraz jej wkład do literatury narodowej, podkreślając szczególnie obszernie twórczość młodej generacji pisarzy śląskich.

Ten sam ruchliwy Instytut wydał również zarys biograficzny o wielkim działaczu śląskim — Józefie Lompie— w opracowaniu Janiny Ender.

ARTYSTYCZNY PRZEMYSŁ LUDOWY

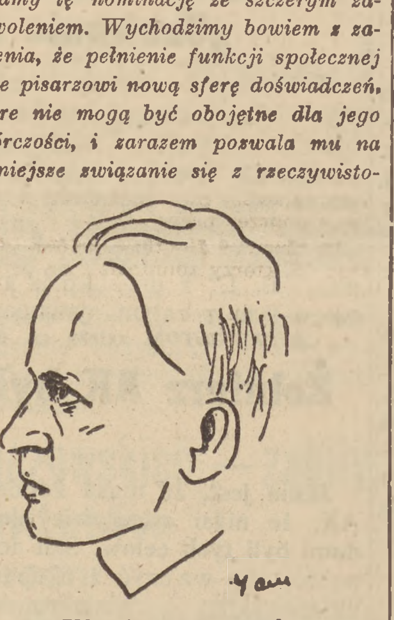
W ramach Międzynarodowych Targów Gdańskich odbędzie się również zwołana przez Centralny Instytut Kultury konferencja poświęcona przemysłowi ludowemu, jego obecnemu rozwojowi i możliwościom eksportowym.

ZAKOŃCZENIE FESTIWALU SZEKSPIROWSKIEGO

W dniu 31 lipca zakończony został finał I Ogólnopolskiego Festiwalu Szekspirowskiego. O rozstrzygnięciu jury donosimy na innym miejscu. Dzisiaj zamieszczamy również recenzję z ostatniej sztuki wystawionej w Teatrze Polskim w Warszawie w ramach finału. Do obszerniejszego omówienia Festiwalu, który okazał się imprezą ze wszech miar udaną i godną uznania, powrócimy jeszcze w najbliższym czasie.

PRZYBOŚ POSŁEM R. P. W SZWAJCARII

Znakomity poeta, Julian Przyboś, otrzymał nominację na posła pełnomocnego R. P. w Szwajcarii. Wbrew głosom, które podnoszą się w pewnych kołach przeciw przyjmowaniu przez pisarzy stanowisk i urzędów publicznych, witamy tę nominację ze szczerym zadowoleniem. Wychodzimy bowiem z założenia, że pełnienie funkcji społecznej daje pisarzowi nową sferę doświadczeń, które nie mogą być obojętne dla jego twórczości, i zarazem pozwala mu na pełniejsze związanie się z rzeczywistością. Przyboś może poza tym spełnić w Szwajcarii, która jest jak gdyby ośrodkiem intelektualistów z całego świata, pożyteczną rolę w dziedzinie propagowania kultury polskiej.



JULIAN PRZYBOŚ

„150 LAT MYŚLI POLSKIEJ"

Państwowy Instytut Wydawniczy w ramach swojego planu przystępuje do wydawania specjalnej biblioteki p. t. „150 lat myśli polskiej". Biblioteka ta jest pomyślana inaczej, niż istniejąca przed wojną biblioteka „100 lat myśli polskiej. Ma ona bowiem na celu nie tylko utrwalenie niejako archiwalne pamiątek piśmiennictwa polskiego, ale przede wszystkim wydobywanie tych tendencyj, koncepcyj, myśli i faktów, które zaważyły istotnie w dziejach myśli polskiej i które przetrwały próbę czasu.

Na to godne uznania przedsięwzięcie wydawnicze złożą się bądź pełne reedycje poszczególnych dzieł, bądź wydania skrócone czy też wybory pism ułożone według tematów lub autorów. Przewidziane są dwie serie: socjologiczna i historyczna. Biblioteka: „150 lat myśli polskiej" ma do spełnienia pożyteczną rolę.

O BRANDYSIE W ZSRR

W nr 29 tygodnika radzieckiego „Nowoje Wremia" ukazał się w dziale krytyki i bibliografii artykuł H. Usiejewicza poświęcony omówieniu książki „Miasto Niepokonane", jednego z najzdolniejszych pisarzy polskich młodego pokolenia, Kazimierza Brandysa. Podkreśliwszy niemałe znaczenie tego utworu zwraca jednak Usiejewicz uwagę, że „Brandysowi krytyka może ze słusznością wytknąć to, że ograniczył się jedynie do pokazania niekompletności postępowo nastrojonego człowieka jedynie z tego powodu, że warstwa inteligencka nie mogła znaleźć drogi wyjścia. Pisarz nie dał oceny politycznej tej warstwy, w której żył, chociaż taka ocena logicznie wynikała z idei postępowych, które broni w swojej książce". Poza tym Usiejewicz stwierdza, że „Kazimierz Brandys stworzył dzieło, które wiele może powiedzieć nam, bliskim przyjaciołom polskiego narodu".

JUBILEUSZ PRASY BUŁGARSKIEJ

Bułgaria obchodziła w tym roku 101-lecie założenia pierwszej gazety w tym kraju. W ramach uroczystości wygłosili przemówienia Dimo Kazasow, minister kultury i informacji, oraz prezes związku dziennikarzy bułgarskich I. Stajkow, charakteryzując rozwój prasy bułgarskiej w ciągu stulecia i jej rolę w obecnym okresie.

Jordan Joukow

Ojciec i syn

MATAKE z Preselcy, jeden z najbogatszych chłopów w okolicy, wracał swym wozem do domu z portu w Balczyku. Kiedy znalazł się wśród pól i nie było już widać ciemnego, zachmurzonego morza, miasta i portu, zdjął czapkę, aby owiało go świeże powietrze i odetchnął głęboko jak gdyby odwiązał mu ktoś z szyi stryczek. Nie lubi serdecznie tych ciasnych miejskich uliczek z ich rozgrzanym brukiem, zgiełku i tłoku przy magazynach portowych. Teraz wreszcie był już z dala od tego wszystkiego i konie mogły iść zwolnionym truchtem.

Do miasta wybrał się tym razem wbrew własnemu przyzwyczajeniu. Skłoniło go do tego niezwykłe zachowanie się syna, który normalnie odwoził zboże do portu. Kiedy mianowicie jego syn Mateja powrócił przed kilku dniami z miasta, zamiast oddać pieniądze, które otrzymał za zboże, opowiedział, że napadli nań po drodze opryszki i obrabowali ze wszystkiego.

Ładne rzeczy! Wprawdzie często słyszało się o podobnych napadach. Ale staremu Matake wydała się ta sprawa podejrzaną. Zwrócił uwagę, że Mateja nie patrzył mu w oczy i bardziej milczący, niż zazwyczaj, wlepiał wzrok w ziemię. Coś musi się kryć za tym! Równocześnie zaobserwował Matake kilka razy, że przy ładowaniu Mateja sypał pełne szufle ciężkiego, złocistego zboża, a przy obrachunku oddawał tak mało pieniędzy, jak gdyby nabierał niepełne szufle.

Co się działo z pieniędzmi, które Mateja brał za resztę zboża? Nie była to wielka suma i Matake nie chodziło bynajmniej o pieniądze. Był przecież bogaczem. Ale bał się, że chłopak zszedł na złą drogę. Drzewko trzeba naginać tak długo, jak można. Postanowił zbadać całą sprawę i wybrał się sam do miasta.

Kiedy wyładował wóz i zatrzymał go w pewnym miejscu, rozpoczął od razu badanie oberżysty, u którego zawsze się zatrzymywali. Ten jednak nie umiał mu niczego powiedzieć. Obszedł zatem Matake wszystkie kramiki, szynki i sklepy. Wszędzie znano go dobrze, jak i jego syna. Zaczynał chytrze z daleka, potem naprowadzał ostrożnie rozmowę na temat swego syna, słuchał i obserwował. Nikt nie powiedział o Matelii nic ujemnego, wszyscy chwalili go.

— Ze względu na moje bogactwo i powagę okłamują mnie wszyscy! — pomyślał.

Zmęczony upałem wrócił z powrotem do oberży i zaczął badać oberżystę od nowa.

— Kuzynie Matake — tłumaczył się ten — dlaczegóżbym miał cię okłamywać? Mogę ci tylko powiedzieć, że twój syn Mateja zachowuje się z godnością. Chcesz wiedzieć, gdzie się bawi? W mieście nie zatrzymuje się dłużej, niż potrzeba. Jak tylko sprzeda zboże, zabiera się z powrotem. Często już mówiłem do niego: Zostań przecież trochę, Mateja, pozwól odetchnąć koniom! Ale nie słuchał i odjeżdżał.

Matake nie dowierzał, ciągle był przekonany, że coś w tym wszystkim nie jest w porządku, ale w tej chwili nic nie mógł poradzić.

— Raz przecież lis musi złapać się w moje sidła — pomyślał.

Dojechał już w pobliże lasu Ilanik, który, chociaż niewielki i nie nazbyt gęsty, uchodził jednak za niebezpieczny, ponieważ tutaj często zdarzały się napady rabunkowe. Matake popędził konie. Nagle obleciał go strach, że gotów był już dać wiarę temu, że jego syn rzeczywiście został tutaj w lesie Ilanik okradziony. Dopiero, kiedy minął lasek, uspokoił się. Czuł się zmęczony, a ponieważ na drodze nie było widać żadnej innej furmanki, popuścił koniom cugli i począł drzemać.

Konie szły swoją drogą spokojnym krokiem. Ale nagle skręciły w bok od głównego traktu. Matake jednak spał dalej. Jazda ciągnęła się jeszcze jakiś czas. Potem konie zatrzymały się. Wstrząs wyrwał Matake ze snu. Rozejrzał się i nie mógł zmiarkować gdzie się znajduje. Wóz stanął przed pięknym budynkiem, którego nigdy przedtem nie widział. Przed domem zobaczył uśmiechniętą kobietę.

— Cóż to za wioska? — zapytał Matake i roześmiał również. — Zabłądziłem.

— Wioska jest nieco dalej — odpowiedziała kobieta. — Tutaj jest tylko szynk antymowski. Zsiadaj i wejdź do środka, na pewno zechcesz coś przekąsić.

— Dziwna rzecz, konie znają drogę — pomyślał Matake, ale nie zagłębiał się dalej w myślach, z pośpiechem przyjął zaproszenie. Wyprzęgnął konie i wszedł do szynku ciężkim i godnym krokiem. Odpowiednim do jego majętności i powagi. Uważał za słuszne, że po małym wysiłku należy rozerwać się nieco, do tego zaś, że w jego latach mogłaby go jeszcze pociągać kobieta, nawet najpiękniejsza, nie chciałby się przyznać nawet sam przed sobą.

W szynku siedzieli trzej chłopi, którzy odwrócili się, kiedy wszedł, i spoglądali na niego w milczeniu. Za bufetem stała owa kobieta o różowej i zawsze uśmiechniętej twarzy. Nagle podniósł się jeden z chłopów, niski, zakurzony mąką mężczyzna, i podszedł do Matake.

— Hej, Matake, kolego, czy to ty naprawdę? Bywaj! Nie poznajesz mnie? Jestem Kiro, Kiro Kotoman. Odbywaliśmy razem służbę wojskową, nie przypominasz sobie jeszcze? Pierwszy pułk, ósma Warneńska Kompania; Chodźże, przysiądź się do nas! Wasilka, obejrzyj no tutaj stół.

Matake przysiadł się do chłopów.

— Wiecie wy, kto to jest? — tłumaczył Kiro pozostałym z przejęciem i powagą — To jest Matake z Preselcy.

*) W obecnym roku mija 10 lat od śmierci Jordana Jowkowa, jednego z największych pisarzy współczesnej literatury bułgarskiej. Do najlepszych jego utworów należą opowiadania z życia chłopów bułgarskich, sięgające częstokroć do epoki, kiedy Bułgaria znajdowała się pod jarzmem tureckim.

HELENA WIELOWIEYSKA

I Ogólnopolski Festival Szekspirowski w Warszawie

„Jak wam się podoba" — Teatr Iwo Galla „Wybrzeże"

Napisana w okresie rozkwitu twórczości komediowej Szekspira mniej więcej około 1600 r. urocza komedia „Jak wam się podoba" ma genealogię nieskomplikowaną, jeżeli bierze się pod uwagę zbieżności jej tematu z tematem noweli Lodge'a „Rosalind". Jest więc córką „Rosalindy", a wnuczką w prostej linii średniowiecznego poematu angielskiego pt.: „Opowieść Gamelyna", który to poemat był źródłem natchnienia Lodge'a. Komentator Szekspira ma jednak możność snucia wielu domysłów na temat powstania tej komedii i wyciągania wielu interesujących wniosków. Co się stało, że wnuczka do tego stopnia przerosła znaczeniem i sławą matkę i babkę, iż o tych ostatnich dowiadujemy się tylko przy okazji rozpatrywania jej własnych zalet? ten sam: geniusz Szekspira.

Skomplikowaną, nie pozawioną akcentów okrucieństwa opowieść o złych braciach Szekspir wykorzystał tylko jako osnowę, stwarzając swoją sceniczną sielankę, której właściwą treścią nie są wcale perypetie wypędzonych braci. W tym utworze pełnym poezji i wdzięcznego dowcipu nie akcja jest tym z elementów, który jest podstawą zainteresowania widza. Nie chodzi w tej sztuce o to, co się dzieje na scenie, tylko jak. Jak te proste, nieraz naiwne sprawy a nieraz zupełnie konwencjonalne rozgrywają się na oczach widza.

„Jak wam się podoba" fascynuje wirtuozerią roboty literacko - dramatycznej. Tu zagadnieniem musi być przede wszystkim forma. Temat zapożyczony, budowa sprzeciwiająca się regułom, pełno niedopatrzeń i niekonsekwencji wynikających z pośpiesznej pracy a może po prostu z nonszlancji mistrza pewnego swojej techniki pisarskiej.

Istnieją krytycy, którzy ze stałością uznających dogmaty fanatyków twierdzą, że „Jak się wam podoba" jest — źle napisaną sztuką, gdyż sprzeciwia się zasadom uznanym za obowiązujące dla każdej dobrej komedii Tadeusz Peiper twierdzi podobno, że Szekspir napisał „Jak się wam podoba", aby wydrwić marne komedie i dać przykład, jak należy pisać. Myślę, że ani jeden, ani drugi pogląd nie jest słuszny. Gyby „Jak się wam podoba„ było źle napisana sztuką, nie miałaby zawsze tak wielkiego powodzenia. Gdyby Szekspir chciał dać przykład, jak nie należy pisać tworząc tę komedię, to by znaczyło po prostu, że tym razem mu się rzeczywiście nie udało.

„Jak wam się podoba" jest ogólnie uznane za jedną z najlepszych jego komedii — że ma w sobie niekonsekwencje, że dzieją się w niej rzeczy nie zawsze umotywowane długimi przygotowaniami, to tylko dowód szybkości jego wyobraźni i odwagi. W tej sztuce wystarcza motywacja artystyczna, formalna. Celia na przykład zakochuje się od pierwszego wejrzenia i dowiadujemy się o tym w relacji najkrótszej, jaką można sobie wyobrazić. Zły książę nawraca się i oddaje bratu księstwo, wycofując się na resztę życia do klasztoru; dowiadujemy się o tym również z niewiele dłuższej relacji i bez żadnych uprzedzeń.

Tak się właśnie stało i koniec. Sztuka się kończy, przedstawienie trwa dostatecznie długo, czas iść do domu. Zabawiliśmy się, wzruszyliśmy się w atmosferze poezji i humoru, spędziliśmy cudny wieczór. A treść sztuki? Tą właściwie treścią są mistrzowsko napisane dialogi: zakochanego Orlanda z ukochaną Rosalindą, której nie poznaje w przebraniu męskim, błazna Próbki z pastuchem, którego uczy filozofowania, tegoż Próbki z Kasią i z innymi postaciami sztuki.

„Jak wam się podoba" to próbka mistrzostwa formalnego, zastępującego treść i problem. W nieokreślonym lasku Ardeńskim, gdzie są lwy i wierzbowe gaiki, przechadzają się postacie wyjęte z modnej noweli, ale w te postacie Szekspir włożył tyle życia, tyle prawdy, że każda z nich staje się momentalnie jego własną, szekspirowską postacią.

I wygnany książę, miły, starszy pan, spędzający czas bardzo przyjemnie na polowaniach, i melancholik, Jakub, wycofujący się później do klasztoru. Czy ma nam się kojarzyć z postacią wspaniałą późniejszego o 6 lat Hamleta? Czy też należy go uważać za człowieka, którego smutek pochodzi z innych, bardziej przyziemnych przyczyn? Za hulakę, który się postarzał i zmienił życiem. Za postać, którą Szekspir uprzedza mający niedługo nadejść okres pesymizmu i cykl wielkich tragedii? Któż zgadnie? Najważniejszy tu jest kunszt słowa, narzucający nam wizję nieprawdopodobną, ale tak sugestywną, że wszelkie postulaty prawdopodobieństwa i „realizmu" są bezsensowne. Rozkoszny „marivaudage", flirt dowcipny i poetycki — na wiele lat później zapomniany.

„Jak wam się podoba" w inscenizacji Iwo Galla miało swój specjalny wdzięk, osiągalny tylko w tym niezwykłym teatrze „Wybrzeże", który jest nie tylko teatrem, ale i szkołą. Całość przedstawienia imponowała przede wszystkim tym, którzy oglądali niedawno „Hamleta" w Teatrze Polskim i „Sen nocy letniej" Teatru im.St. Wyspiańskiego w Katowicach. Bo Teatr „Wybrzeże" dał krytykom i innym teatrom niezłą „szkołę". Pokazał, jak wielkie wyniki można osiągnąć najskromniejszymi środkami.

Bo proszę: dwie, prościutkie konstrukcyjnie, ale szlachetne w kolorze dekoracje, oparte do siebie „plecami" ustawione na ruchomym kole, które mechanicy przekręcają o sto osiemdziesiąt stopni, nie krępując się wcale podniesioną kurtyną. To, nieusprawiedliwone zresztą potrzebą inscenizacyjną, (bo zaraz kurtyna spada) pokazanie widowni mechanizmu dekoracji jest dowcipem, ale równocześnie nie potrzebną może kropką nad i.

I tak dobrze wiemy, że inscenizator nie sili się na realizm, tylko śledzi swoją wdzięczną wizję. Sam tekst Szekspira jest dostatecznie odległy od realizmu, tak, że nikomu nie przychodzi na myśl zastanawiać się nad tym, czy coś jest prawdopodobne czy nie w tej sztuce.

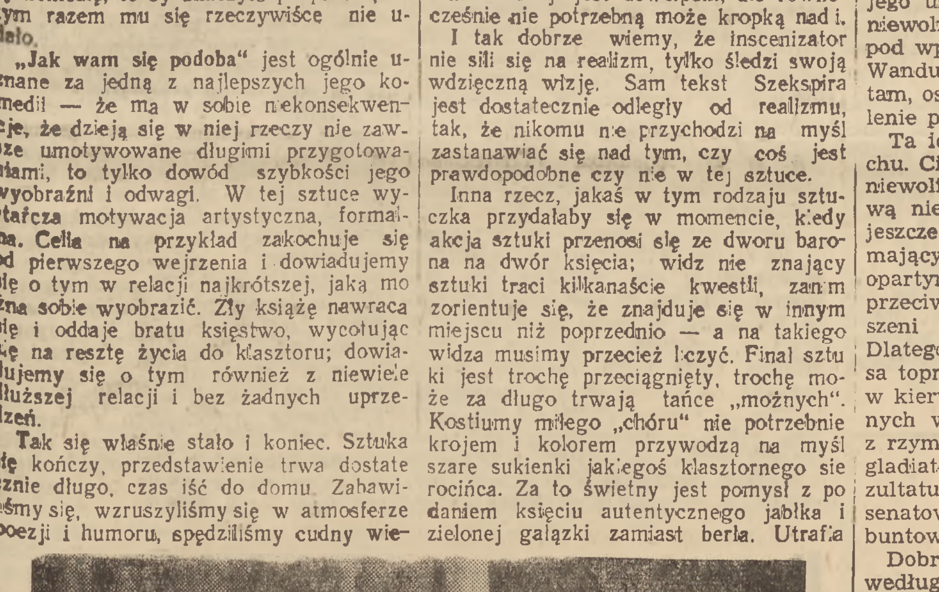
Inna rzecz, jakaś w tym rodzaju sztuczka przydałaby się w momencie, kiedy akcja sztuki przenosi się ze dworu barona na dwór księcia; widz nie znający sztuki traci kilkanaście kwestii, zanim zorientuje się, że znajduje się w innym miejscu niż poprzednio — a na takiego widza musimy przecież liczyć. Finał sztuki jest trochę przeciągnięty, trochę może za długo trwają tańce „możnych". Kostiumy miłego „chóru" nie potrzebnie krojem i kolorem przywodzą na myśl szare sukienki jakiegoś klasztornego sierocińca. Za to świetny jest pomysł z podaniem księciu autentycznego jabłka i zielonej gałązki zamiast berła. Utrafia w styl sztuki i w nasze wyobrażenie o sielankowym, dobrym księciu.

Przedstawienie „Jak wam się podoba" jest niezwykłym osiągnięciem, jeżeli się weźmie pod uwagę, jakie trudności musiał przezwyciężyć reżyser, aby dokonać tego prawdziwego cudu: zagrać Szekspira i to tak go zagrać, z prawie samymi młodziutkimi aktorami, będącymi pierwszy rok na scenie. Te trudności Iwo Gall wspaniale pokonał i został w wyniku swojej pracy nagrodzony z nadwyżką: jego aktorzy, nie mają przykrych, często spotykanych u „starych" scenicznych nawyczek, mają za to rzadko spotykany wdzięk, — urok młodości. Nie częste u nas zjawisko, aby młodego chłopca grał młody chłopiec, i — jeszcze rzadsze — aby młodziutką dziewczynę, — grała rzeczywiście młoda dziewczyna, było dla wszystkich interesującym zdarzeniem artystycznym.

Adaptacja tekstu Tadeusza Białkowskiego wyeliminowała z akcji Febe i jej partnera. Nie wiem, czy słusznie. Może pozbawiła nas zabawnych scenek. A może właśnie przez uproszczenie już i tak dość skomplikowanych spraw dziwnego lasku wpłynęła na większą jednolitość sztuki.

Zespół spisywał się dzielnie. Miał wiele wdzięku — i przede wszystkim, c co chyba chodzi w tej sztuce — sielance, w której najważniejszą sprawą jest urok tekstu, zgranie i poddanie woli reżysera.

Wyróżnili się specjalnie p. Barbara Krafftówna, jako Kasia, p. Konrad Łaszewski jako Jakub, któremu inscenizator odebrał niepiękną przeszłość, Witold Kałuski jako atleta,, Włodzimierz Kwaskowski w roli błazna Próbki i Konrad Wyłysiński, jako pastuch.



Zakończenie Festiwalu Szekspirowskiego
Przemawia wiceminister tow. Kruczkowski

Foto-Film

List z Londynu

G. B. Shaw

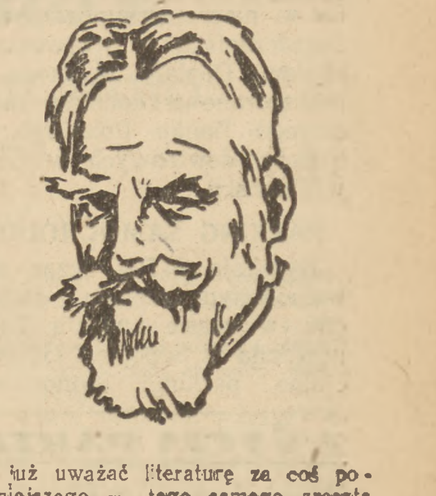
26 lipca obchodzono 91 urodziny najwybitniejszego pisarza angielskiego G. B. Shawa. Podziw i uznanie, jakie świat żywi dla tego pisarza, sprawiły, że uroczystość miała charakter powszechny. Jedynym człowiekiem, który wyłamał się z ram ogólnego rytuału, był sam Shaw. Nie ma w tym nic zdumiewającego. Shaw zachowywał się tak przez całe swoje życie. Nikt bowiem w takim, jak on stopniu nie był przewrażliwiony na fałszywy patos, i konwencjonalizm.

Do Shawa nie można dostosować starej reguły, że po każdej wojnie musi następować pokój. Shaw prowadzi od przeszło 60 lat nieustanną, nieubłaganą i zaciekłą wojnę przeciw wszystkiemu, co przeszkadza ludziom być naprawdę ludźmi.

Bez wątpienia, jest w tym jednostronność. W wielkiej maskaradzie życia interesuje go jedynie ostatnia faza: demaskowanie. W tej dziedzinie jest mistrzem. Zadaje sobie przy tym dodatkowy trud w tym celu, aby również zdemaskowani w końcu zaczęli śmiać się z komicznych swoich masek, póz itd.

Jedyną bronią Shawa w tej niemal świętej jego wojnie jest pióro. Nie należy wszakże lekceważyć tej broni. Jest ona groźna. Tym groźniejsza, że potrafi ośmieszać.

Wspomniałem już, że Shaw jest jednostronny. Owszem. Ale jest to geniusz jednostronności. W młodości napisał kilka powieści, o których sam bodajże już zapomniał, był krytykiem muzycznym, redaktorem, mówcą w klubie socjalistycznym, aż wreszcie odkrył teatr w ten sam mniej więcej sposób, jak Kolumb Amerykę. Został dramaturgiem w tym właśnie momencie, kiedy przestał już uważać literaturę za coś poważniejszego — tego samego zresztą zdania jest i dzisiaj.



Pierwsze jego wystąpienie stało się takim skandalem teatralnym, jakiego Anglia nie znała dotąd. Shaw jednak nie przejął się tym zbytnio. Wreszcie znalazł audytorium, przed którym mógł rzucać swoje wyzwania wojenne pod adresem fałszywej moralności i zakłamania tzw. wyższych klas społecznych.

Wiele pasji w swoich demaskatorskich wystąpieniach włożył Shaw w wojnę z wojną. Temat ten poruszał w licznych sztukach. Niekiedy starał się dać również rozwiązanie tego problemu. Tak jest w „Majorze Barbarze", w której to sztuce jedną z głównych postaci jest „król armat", jedyny, który wyniósł z wojny pożytek. Tenże Anderw Undershaft, wcielenie kapitalizmu, decyduje się jednak oddać swój majątek na cele humanistyczne, w tym wypadku profesorowi greki, narzeczonemu Barbary.

„Społeczeństwo nie znajdzie tak długo ratunku — daje Shaw paradoksalną receptę — jak długo profesorzy greki nie zdecydują się fabrykować prochu albo odwrotnie fabrykanci prochu nie staną się profesorami greki".

Uśmiercone przez Shawa sztuczne wielkości i fałszywe konwencje utworzyły już cmentarz sporych rozmiarów. Leżą na tym cmentarzu pod szyderczymi nagrobkami zmurszałe ideały, przezwyciężone uprzedzenia, rekiny kapitalistycznego społeczeństwa, pokryte pyłem poglądy i niebezpieczne urazy.

Ten pogromca smoków burżuazji ma przecież jedno czułe miejsce: rozdrażnia się, kiedy nazywają jego, walczącego całe życie przeciw moralności swoich czasów — „niemoralnym". Shaw uważa się za pioniera walki o odnowienie obyczajów. Gotów zrezygnować ze sławy artysty i pisarza, ale na sławie bojownika o moralność zależy mu przede wszystkim. „Nie uważam za warte trudu — wyznaje — napisanie bodaj jednego zdania wyłącznie ze względów artystycznych".

Oczywiście, Shaw jest na to za mądry, aby, mówiąc o moralności, prawił kazania. Jego broń — to szyderstwo i paradoks. „Chodzi mi o to — oświadcza Shaw — aby doprowadzić ludzi do świadomości grzechu. W tym, aby doprowadzić ludzi do myślenia lub przynajmniej do zastanowienia się, jest wszystko". — Myśl i śmiech nie wyłączają się bynajmniej. Przeciwnie. Dzięki temu, że sztuki jego przyjmowane są jako mało poważne, „uwalniają one od tłoczącego brzemienia powagi przez ich zmysł śmiechu, który w rzeczywistości jest łącznikiem między zdrową moralnie zdolnością sądzenia i dobrym humorem".

Tak więc Shaw stał się cynikiem z miłości do ludzi, kpiarzem z poczucia odpowiedzialności za sprawy obyczajowe, immoralistą z głębokiej świadomości. Shaw potwierdził jeszcze raz, że największy pisarz jest najmniej uchwytny. Dzisiaj jeszcze trudno ocenić, jak dalece rozsadzające siły w stosunku do utartej obyczajowości i moralności posiada jego dzieło. Jest on jednak czymś w rodzaju Woltera przemijającej epoki burżuazji. O jego znaczeniu świadczy fakt, że żaden teatr nie może obyć się przez dłuższy czas bez sztuki Shawa w swoim repertuarze.

Światowej sławy dramaturg Shaw uważa siebie, o tym nie należy zapominać, przede wszystkim za pisarza socjalistycznego. „Pragnę dołączyć moje siły do ruchu, który uważam za zbawienny w obecnym stadium ludzkości: chcę, aby proletariusze przez lepsze warunki życia otrzymali możliwość zostania ludźmi myślącym społecznie; chcę wyrwać kapitalistom monopol na bogactwo, które tak bardzo ułatwia cnotę; chcę uznać sojuszników we wszystkich socjalistycznych ruchach, ale równocześnie pragnę iść nieomylnie własną drogą; chcę trwać przy socjalizmie jako wielkiej, kierowniczej zasadzie, jako drodze, nie troszcząc się o to, jak daleko mogą mnie okoliczności doprowadzić. Nie konieczność, nie nakaz, nie pogląd— pobudza mnie do tego moje pragnienie! Moje pragnienie, które ugruntowane jest na moim odczuciu świętość życia nakazującym szanować człowieka bez względu na jego hierarchię społeczną czy duchową". W. Lennig

NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI

St. R. Dobrowolski. „Spartakus". Dramat w 3 aktach. Sp. Wyd. „Wieża". Warszawa, 1947.

Tematy przeszłości pociągają pisarzy często jako tło, na którym można zarysować współczesną problematykę. Świadczy o tym nowy utwór Dobrowolskiego. W dotychczasowej jego twórczości, jako poety proletariackiego, uwydatniała się linia poszukiwań rodowodu dla współczesnych ruchów społecznych. Tak było w poemacie „Powrót na Powiśle", mówiącym, o rewolucyjnym porywie warszawskich mas robotniczych w 1905 r. Tak było również w poemacie o „Janosiku z Tarchowej", ujmującym legendę o tatrzańskim zbójniku od strony jego społecznego buntu przeciw panom.

Dramat „Spartakus" sięga do czasów głośnego powstania rzymskich gladiatorów i niewolników w I w. przed naszą erą. Akcja rozpoczyna się w przeddzień bitwy ,w której konsul Krasus rozgromił buntowników. Spartakus zdawał sobie sprawę, że o prawdziwej wolności nie może być mowy, jak długo stoi Rzym, a ponieważ siły jego były zbyt małe, aby mógł obalić jego ustrój, postanowił wyprowadzić niewolników za Alpy, ściślej nawet, pod wpływem swej słowiańskiej żony, Wanduo, na tereny sarmackie, aby tam, osiadłszy na roli, znaleźli wyzwolenie poprzez pracę.

Ta idea nie znajduje jednak posłuchu. Ci, którzy zbuntowali się przeciw niewoli, uważają, że praca byłaby nową niewolą. Dla nich wolność jest jeszcze pojęciem nieokreślonym, nie mającym podkładu myśli społecznej, opartym wyłącznie na samym buncie przeciw rzeczywistości ,w której zmuszeni byli zginać kark pod jarzmo. Dlatego liczba zwolenników Spartakusa topnieje. Nie pomagają jego próby w kierunku zjednoczenia zbuntowanych w obliczu generalnej rozprawy z rzymskimi legionami. Toteż poryw gladiatorów i niewolników nie dał rezultatu: konsul Krasus mógł donieść senatowi o rozgromieniu i wytępieniu buntowników.

Dobrowolski napisał swój utwór według obowiązujących kanonów dramatu historycznego, wywodzącego się od Fr. Schillera i jego następców. Nie brakuje tu zatem i intrygi miłosnej, stanowiącej, jak bywa właśnie w sztukach tego typu, właściwe rusztowanie akcji. Ta próba wypowiedzi poety w nowym dla niego gatunku jest ciekawa (szwankuje tylko 3 akt), ale uważać ją trzeba raczej za próbę dramatu książkowego, niż scenicznego.

Stanisław Kowalewski: „Ofiarowanie". Opowiadania. Sp. Wyd. „Czytelnik".

Debiutowy zbiór opowiadań Kowalewskiego eksploatuje tematykę okupacyjną. Jest w tej eksploatacji metoda, zmierzająca do wyprowadzenia pewnych wniosków o rzeczywistości, jest ambicja odsłonięcia w przeżyciach okupacyjnych sensu przeobrażeń, jakim podlegali ludzie w tym „czasie nieludzkim".

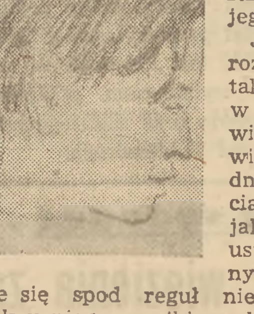
U Kowalewskiego jednak niejednokrotnie pasja publicystycznego nazywania bierze górę nad ciążącym na prozaiku obowiązku przedstawiania. Z tego względu w tym interesującym debiucie nie wszystko posiada jednakowy walor.

Kowalewski umie kreślić ostre i dobrze skonstrastowane obrazy. Pociągają go sytuacje, które zawierają w sobie potencjalny ładunek dramatyczności. Mniej też zwraca uwagi na psychologizowanie, starając się przede wszystkim o rozwinięcie i rozładowanie owych dramatycznych napięć. To jest zapewne powodem, że postaciom, zarysowanym śmiało i wyraźnie, brak jest psychologicznego pogłębienia.

Niemniej jednak na tle debiutantów, którzy na ogół nie umieją się oprzeć pokusie psychologizowania, co nie zawsze mieści się w granicach ich możliwości ,to świadome ograniczenie trzeba Kowalewskiemu zapisać na plus .Autor ten czerpiąc z szeroko już wykorzystanego w literaturze materiału przeżyć okupacyjnych, umie zaznaczyć niezależność własnych obserwacyj, wprowadzając niespotykane dotąd wątki. hem.

Stanisław Piętak: „Linia ognia". Poezje. Sp. Wyd. „Książka".

Piętak należy do najpłodniesjzych pisarzy młodego pokolenia. „Linia ognia" jest w dorobku tego autora już szóstym z kolei tomem poetyckim, a do tego dodać jeszcze trzeba trzy książki prozy z „Młodością Jasia Kunefała", fundamentem jego sławy.



Jako poeta rozpoczął Piętak twórczość w 1934 r. rozwichrzonymi wierszami, trudnymi do podciągnięcia pod jakiekolwiek ustalone kanony. Wyłamywanie się spod reguł nie było jednak u niego wynikiem eksperymentowania (chociaż twórczość jego wyrastała w kręgu oddziaływań awangardy, szczególnie Czechowicza). Wiersze Piętaka odsłaniały charakter żywiołowego wylewu wzbierających w nim doznań poetyckich. Żywiołowość ta widoczna była w przedziwnym stopieniu się liryki z epiką oraz w swoistej, odmiennej od przyjętej, rytmice, regulowanej jak gdyby miarą oddechu.

Rozwój tego poety poszedł po linii krystalizowania wzajemnego stosunku między lirycznymi i epicznymi elementami jego poezji oraz po linii wprowadzenia ładu w rozwichrzony jej kształt formalny przez poddawanie go coraz wyraźniejszym rygorom. Ten wysiłek krystalizacyjny widać również w „Linii ognia". Wiersze te, jak pozwala domyślać się tytuł, obracają się przeważnie w kręgu tematyki okupacyjnej; jedynie kilka utworów pochodzi z okresu przedwojennego.

Obserwujemy tu charakterystyczne zjawisko, w którym zapewne można znaleźć wytłumaczenie przejścia poety do twórczości prozatorskiej: żywioł epiki zaczyna coraz bardziej przeważać nad liryką. Piętak napisał jeszcze przed wojną kilka poematów. Były to jednak poematy — mówiąc modnym dzisiaj terminem — amorficzne t. zn. rozsadzające cechy gatunkowe: można je było uważać zarówno za poematy epiczne jak i liryczne. Obecnie Piętak szuka nie tylko rygorów kształtu, ale i rygorów gatunkowych .

„Linia ognia" przynosi kilka ciekawych prób z tego zakresu w cyklu „Swawolne i smutne opowieści": znajdujemy tutaj przykłady nowel poetyckich, a więc gatunku, od którego zaczynał w swoim czasie Kasprowicz. Przykłady Piętaka, chociaż nie zawsze są udatnymi realizacjami, pokazują, że ten, wydawało by się, martwy już dzisiaj gatunek, daje jeszcze możliwości odnowienia. Książkę zamyka większy poemat „Partyzant i dziewczyna", dopełnienie epickich dążności poety w obecnym okresie.

Piętak przeszedł już długą drogę rozwojową. Charakterystyczne jest jednak, że mimo przebytych zmian został poetą jednorodnym: każda z jego książek, chociaż wychodzi z odmiennego punktu, pozwala odnaleźć w niej zawsze te same cechy. (hem)

„Śmierć miasta", pamiętnik Władysława Szpilmana, opracował Jerzy Waldorff. Sp. Wyd. „WIEDZA", Warszawa 1946, str. 186.

Pamiętnik znanego pianisty przynosi opowieść o wszystkich latach okupacyjnej Warszawy. Perspektywa zdarzeń i losów jest jednak całkowicie odmienna, niż w dotychczasowych książkach na ten temat. Jest to mianowicie perspektywa oglądana oczami człowieka, który został zamknięty w ghetcie warszawskim.

Sposób spisywania pamiętnika nastawiony był na unikanie wszelkiego patosu, zwięzłą prostotę, niemal suchy rejestr faktów. A jednak wymowa tej książki jest bardziej wstrząsająca, niżby wywołać ją mogła literacka interpretacja. Sprawia to autentyczność wszystkich opisywanych zdarzeń.

Widzimy życie pół miliona ludzi, stłoczonych na ciasnej przestrzeni, otoczonej murami, odciętych od wszystkiego, życie straszne, zmienione w powolne konanie, obfitujące w kontrasty wyzwalających się zawsze w takich warunkach najlepszych i najgorszych instynktów.

Szpilmanowi dzięki pomocy przyjaciół, Polaków, udało się w 1943 r. przed powstaniem w ghetcie uciec i odtąd zaczyna się jego Odysea po Warszawie okupacyjnej. Szpilman ogląda równie powolną śmierć miasta niszczonego przez Niemców po kapitulacji powstania i wreszcie chwilę wyzwolenia. Ta książka wspomnień jest niezwykła właśnie wskutek niezwykłości przedstawionych w niej autentycznych dziejów człowieka, który przeszedł przez piekło i wyrwał się śmierci.

(hem)

Przyjrzyjcie mu się dobrze. Mógłby nas wszystkich, ilu tu nas jest, wetknąć do kieszeni i całe Antymowo na dodatek! Stać go na to, chwała Bogu. Ale powiedz no Matake, jak się tutaj dostałeś?

Matake nie zwracał prawie na niego uwagi. Przyglądał się bezustannie szynkarce, która, z podwiniętymi rękawami, ścierała stół. Piękna, krzepka kobieta o ciemnych oczach i wygiętym łuku brwi. I zawsze uśmiechnięta.

— Dlaczego stale się uśmiecha. — myślał. — Albo, że widziała mnie śpiącego na wozie, albo... no i to możliwe, że nie jestem jeszcez zbyt stary, aby się jej podobać...

Kiro nie zostawiał mu czasu na rozmyślania

— A więc opowiedz, kolego, jak się tu właściwie dostałeś?

— Jak? Konie mnie tu przyniosły. Byłem w porcie i jak tylko minąłem las Ilanik zdrzemnąłem się. Kiedy konie skręciły z drogi i jak się tutaj dostałem, nie wiem. Obudziłem się i zobaczyłem przed sobą tę kobietę.

Chłopi roześmieli się na całe gardło. Także i szynkarka śmiała się.

— Konie często znają drogę lepiej od ludzi — dodała.

Matake poprosił o wino. Kiro stawał się coraz rozmowniejszy.

— Wiesz, Matake, nie potrzebujesz się wcale dziwować, że konie przyniosły cię tutaj. Przed paru laty kilku chłopów z Antymowa, nie znasz ich, chciało się wybrać do miasta. Była jak raz zima, śnieg sięgał powyżej kolan. Chłopi przebijali się przez zaspy i szli i szli, zrobiło się ciemno, a ci szli i szli, nic przed sobą nie widząc. Naraz zabłysnęło przed nimi okno. Myśleli, że znaleźli się w jakiejś obcej wiosce — tymczasem stali znowu przed antymowskim szynkiem. Wiesz, Wasiłka? — zwrócił się do szynkarki. — Ty zawsze sprawiasz swoimi czarami to, że wszyscy muszą wracać do ciebie.

— Co moje czary mają wspólnego z takimi siwymi łbami, jak ty — roześmiała się szynkarka.

Kiro nachylił się do Matake i mówił po cichu:

— Przyjrzyj się jej tylko! Jaka mać taka nać. Jej matka, stara Sarandowce, była zupełnie taka sama. Tak samo silna i piękna. Mój drogi, nawet sam pasza zatrzymywał się tutaj w przejeździe i wypijał kawę, aby na nią popatrzeć. Młoda jest taka sama. Była zamężna, ale mąż umarł. Teraz jest wdową.

Nagle z wielkim hałasem zatrzymały się przed domem wozy i do izby wtoczyło się piętnastu czy też dwudziestu chłopów. Jedni mieli wielkie czapy i długie kapoty, inni czarne kamizelki i podwinięte pończochy, inni znów czerwono - brązowe tureckie spodnie i takie same czapeczki. Widać było, że pochodzą z różnych miejscowości, ale wszyscy byli zadowoleni, gdyż rok był dobry i w kieszeni brzęczały pieniążki Hej, teraz trzeba było tylko patrzeć, jak zwijała się szynkarka i jak błyszczały jej oczy i płonęły jej policzki niczym róża.

Matake był w znakomitym humorze. Ani na myśl mu nie przyszło, aby teraz odjeżdżać. Nie miał do tego najmniejszej ochoty. I kiedy jeden z przybyłych wyciągnął fujarkę i zagrał, zrobiło mu się ciepło koło serca, jak gdyby go ktoś pochwycił i poruszył w nim to, co się już wydawało zamarłe.

— Pieniądze i majątek — myślał — cóż to znaczy! Szynkarka jest naprawdę piękną kobietą.

— Brawo, chłopcze! — Matake zwrócił się najpierw z pochwałą do muzykanta. Potem zawołał do szynkarki. — Słuchajno, pani szynkarko! Daj każdemu, co zechce. Na mój rachunek! Wszystko!

Potem usiadł z powrotem.

— To jest Matake. Matake z Preselcy! — gwarzyli chłopi między sobą.

— Ach, to jest Matake!

— Przyjrzyj mu się dobrze! Wspaniały człowiek! Stary, ale trzyma się zawsze krzepko

Rozpoczęła się hulanka na całego i humory rosły. Zaczęto tańczyć, najpierw „horo", potem taniec wkoło. Najpierw zatańczył Kiro, potem skusił się Matake i wreszcie tańczyli także wszyscy inni chłopi. Matake tańczył ciężko i z godnością, jak zwykli tańczyć bogaci chłopi na weselu swoich dzieci. Kiro przy nim wyglądał zupełnie niepokaźnie. W czasie tańca chłopi wydawali przeraźliwe wrzaski.

Matake zatańczył z szynkarką, patrzał jej prosto w oczy i śmiał się. Odpowiadała uśmiechem na jego spojrzenia. Wszyscy spoglądali na Matake z radością. Nie dlatego, że bawili się na jego rachunek, każdy z nich miał pod dostatkiem grosza, aby zamówić sobie swoją porcję. Nie w tym rzecz. Ale podobał się im. Miał serce na właściwym miejscu.

Wydłużające się cienie na dworzu i chłód, który przenikał przez okna i drzwi, przypomniał o zbliżającej się nocy. Chłopi zabierali się do odjazdu i każdy na pożegnanie potrząsał silnie rękę Matake jak staremu, drogiemu przyjacielowi. Matake uregulował rachunek. Został jednak i pił, i bawił się dalej.

— Żyj nam długo! — Kiro podnosił swoją szklankę i trącał o szklankę Matake.

Na dworze świecił już księżyc. Wreszcie postanowił Matake zabrać się do odjazdu. Kiedy jednak wyciągnął sakiewkę, aby płacić, nic w niej już nie zostało. Z pustą sakiewką w ręku popatrzył na szynkarkę.

— Cóż teraz? — powiedział.

— Ach głupstwo... takiemu człowiekowi, jak ty jesteś...

— Skredytuje ci! — wykrzyknął Kiro.

— Zawierzysz mi? Czyż znasz mnie? — pytał Matake i wpatrywał się ciągle w szynkarkę.

— Ależ naturalnie. Mateja znam również. To jest twój syn, nieprawda?

— Konie znają drogę! — wykrzyknął Kiro.

Matake chciał coś odpowiedzieć, ale nie rzekł ani słowa, ponieważ wydało mu się, że twarz szynkarki spłonęła na moment rumieńcem.

Matake wyszedł. Śmiejąc się, wsiadł na wóz. Śmiejąc się, pożegnał.

Do domu dotarł późną nocą. Mateja oczekiwał przed bramą i był ogromnie zdumiony, kiedy w pełnym świetle księżyca zobaczył że ojciec wraca tak zadowolony. Matake zszedł z wozu, rzucił synowi lejce i powiedział:

— Mateja, wyobraź sobie, że obrabowano mnie.

— Obrabowano? Gdzie? W lesie Ilanik?

— Nie. W szynku w Antymowie.

Ojciec i syn spojrzeli na siebie. Chłopak opuścił oczy, a Matake, śmiejąc się, wszedł do domu, aby udać się na spoczynek.

Na Międzynarodowych Targach Gdańskich

Ułatwienia dewizowe - Egzotyczni goście

Ministerstwo Skarbu zezwoliło na wypłacenie w czasie Międzynarodowych Targów Gdańskich dopłat w złotych do funduszu dewizowego, w wysokości 150 proc. urzędowego kursu walut i dewiz, przy skupie zagranicznych środków płatniczych od cudzoziemców. Dopłaty przysługują tylko cudzoziemcom, przybyłym na MTG, podlegają im waluty i dewizy, wyszczególnione w nieprzeterminowanych zaświadczeniach o przywozie pieniędzy. Dopłaty te mogą być realizowane w oddziałach Narodowego Banku Polskiego, bądź banków dewizowych w Gdyni i w Gdańsku.

PARKING SAMOCHODOWY

Dyrekcja MTG, licząc się ze wzmożonym ruchem samochodów w czasie trwania Targów, urządziła w Sopocie i Gdyni specjalne parkingi samochodowe. Na wzór postojów zagranicznych, place parkingowe są zamknięte i strzeżone. Racjonalne rozwiązanie kwestii postoju samochodów usprawniło ruch kołowy, przez zwiększenie przelotności ulic.

GOŚCIE ZAGRANICZNI

Do Sopotu przybył celem zwiedzenia MTG, **Ahmed Forghaby** z Egiptu, który pragnie nawiązać bezpośredni kontakt z polskimi kołami gospodarczymi. Wśród przybyłych gości zagranicznych znajduje się bardzo liczna grupa Szwajcarów. Przybyli również goście ze Stanów Zjednoczonych A. P., Argentyny i szeregu innych krajów. PBP „Orbis" przewidziało dla gości zagranicznych kilka wycieczek na teren Wybrzeża i do portów delty Wisły.

Na Targi Gdańskie przybyło do Gdyni kilkanaście wycieczek młodzieżowych z głębi kraju. Szereg wycieczek specjalnie przedłużyło swój pobyt w Gdyni lub w Gdańsku celem zwiedzenia targów. Na targi zapowiedziany jest przyjazd nie tylko gości z całego kraju, lecz i dużych wycieczek z całego Wybrzeża.

Kolonia letnia dla dzieci chłopskich

Została otwarta w Jantarze

W pięknej, nadmorskiej miejscowości, Jantar, położonej u stóp wysokopiennego lasu, została otwarta kolonia lecznicza Samopomocy Chłopskiej dla dzieci wiejskich od lat trzech do siedmiu, które wykazały skłonności gruźlicze. Na kolonię tę zgłosiło się 40 dzieci z powiatu gdańskiego, kartuzkiego, kościerskiego i lęborskiego, gdzie poprzednio przeprowadzono badania lekarskie. Dzieci mają zapewnioną stałą opiekę lekarską, pielęgniarską i wychowawczą.

Wakacyjny kurs naukowy

na Politechnice Gdańskiej

Na Politechnice Gdańskiej odbyła się inauguracja kursu wakacyjnego dla asystentów szkół wyższych, dyplomantów i doktorantów. **Kurs ten będzie trwał do 15 sierpnia br.** Celem jego jest zaznajomienie słuchaczy z aktualnymi zagadnieniami naukowymi. Przedmiotem kursu będą zagadnienia teorii sprężystości i wytrzymałości materiałów. Inauguracyjny wykład wygłosił prof. Politechniki Gdańskiej, **dr Hubert**. Wykładowcami będą **prof. dr Wierzbicki** z Politechniki Warszawskiej, **dr inż. Olszak**, prof. Akademii Górniczej i profesorowie Politechniki Gdańskiej. Na kurs wakacyjny zgłosiło się 43 uczestników z terenu całej Polski oraz poważna, przewyższająca znacznie tę liczbę, ilość uczestników z Wybrzeża.

Kronika Wybrzeża

STAŁY WZROST LUDNOŚCI SOPOTU

Ludność miasta Sopotu stale wzrasta. Podczas, gdy na 1.1 br. było tu 36.820 mieszkańców, to już na 30.6 br. jest ich 40.091, czyli wzrost wynosi 3.271 osób.

Wzrost ten zawdzięczamy z jednej strony ciągłemu przypływowi ludności z zewnątrz, z drugiej dużemu przyrostowi naturalnemu, który przy 424 ur[illegible]zeniach, wynosił tylko [illegible] zgony.

PLENARNE POSIEDZENIE MRN W GDAŃSKU

W dniu 12 sierpnia br., o godz. 10, w gmachu Ratusza Staromiejskiego w G[illegible]sku, przy ul. Korzennej, odbędzie się posiedzenie plenarne Miejskiej Rady Narodowej.

EGZAMINY WSTĘPNE W SZKOLE MORSKIEJ

W dniu 4 lipca w Państwowej [illegible] w Gdyni rozpoczynają się egzaminy eliminacyjne dla kandydatów na oficerów Marynarki Handlowej. Podobnie jak w latach ubiegłych i w roku bieżącym [illegible] obrzymi napływ kandydatów. Ogółem zło[illegible] w [illegible] bieżącym około 1.000 podań. Kandydaci szkoły mor[illegible] po raz pierwszy przechodzili turnus obowiązkowego przeszkolenia w PCWM.

WYBRZEŻE ODŻYWIA SIĘ OWOCAMI, A KARTOFLE WCIĄŻ DROGIE

Tegoroczna piękna wiosna obsypała kwieciem wszystkie sady Wybrzeża. Dobra pogoda czerwcowa i w lipcu br. sprzyjała urodzajowi wszystkich owoców. Ponieważ Wybrzeże posiada znaczną ilość sadów, poza tym jest duży dowóz owoców z wewnątrz kraju, w chwili obecnej miasta portowe są dobrze zaopatrzone w jabłka, gruszki itd. Ceny owoców są stosunkowo niskie. W dniu 1 sierpnia na hali targowej w Gdyni za kg jabłek płacono w detalu 30 — 40 zł, podobnie rzecz się ma i w Gdańsku. Cena ogórków w hurcie wynosiła w t[illegible] 8 zł za kg.

Podczas, gdy owoce są tanie, na wysokim poziomie utrzymuje się [illegible] na kartofli, która wynosi około 30 zł za kg.

Wzorowi gospodarze przodujących wsi

w trosce o fachowy i kulturalny poziom rolnika

W woj. gdańskim przeprowadza się prace, zmierzające do podniesienia dobrobytu wsi. W ramach tych prac przeprowadza się reorganizację gospodarstw pod kątem jak największej ich wydajności.

Wydział Organizacji Gospodarstw w Zarządzie Wojewódzkim Samopomocy Chłopskiej w Gdańsku zorganizował sieć powiatowych, gminnych i rejonowych instruktorów, którzy, pracując w terenie, docierają do każdego gospodarstwa, udzielając fachowych porad i wskazówek. Każda wieś w woj. gdańskim podzielona została na zespoły sąsiedzkie.

W skład tych zespołów wchodzą conajmniej trzy gospodarstwa, które wyłaniają spośród siebie najlepszego gospodarza, tzw. „przykładowego", ci wysuwają spośród siebie przodownika wsi. Obok fachowości drugim podstawowym warunkiem do uzyskania tytułu przodownika wsi, jest wysokie uspołecznienie.

Równocześnie w każdej gminie wytypowano jedną wieś przodującą, w której znajduje się najliczniejsza grupa ludzi gospodarzących naprawdę wzorowo. W woj. gdańskim wytypowano, jak dotąd, 110 takich wsi. Zorganizowana została również tzw. skrzynka porad, polegająca na tym, że przodownicy wsi zbierają najważniejsze zagadnienia gospodarcze sąsiadów - rolników. Problemy te rozwiązują bądź instruktorzy gminni, czy powiatowi, bądź też instytucje rolniczo-badawcze.

Wśród wytypowanych wsi wyróżniają się m. inn. **Witoras** w pow. lęborskim, **Gieżdżewo** w pow. wejherowskim, **Helenowo** i **Okólnik** w pow. elbląskim, **Stare Polaszczki** w pow. kościerskim. W powiecie gdańskim wyróżnia się wieś **Mirowo**, która mimo, że silnie zdewastowana na skutek działań wojennych i mimo, że wiele ucierpiała od plagi gryzoni, dzięki wysiłkowi wszystkich gospodarzy, świeci przykładem w powiecie.

Spośród przodujących rolników, wyróżnia się szczególnie ob. **Skrzypkowski** ze wsi **Polaszczki Stare**. Jest to Kaszub, prezes powiatowego Związku Hodowców Bydła. **Skrzypkowski**, prowadząc własne gospodarstwo, pracuje wiele nad rozwojem swojej wsi, w której zainicjował ostatnio budowę gromadzkich silosów.

Ob. **Łuszczewski** z **Mirowa** jest repatriantem zza Bugu i mimo wielkich trudności natury gospodarczej i materialnej, posyła obydwu swoich synów do szkoły rolniczej. W ubiegłym roku ob. Łuszczewski poniósł poważną stratę — zmarzło mu 7,5 ha pszenicy. Nie zrażając się tym, dzięki swemu — prawdziwie chłopskiemu uporowi, pokrył już stratę i stale ulepsza swoje gospodarstwo.

Ob. **Stoff** — przodownik wsi **Okólnik**, jest przesiedleńcem z woj. pomorskiego. W roku bieżącym, skończywszy pracę na własnym gospodarstwie przychodzi z wydatną pomocą wielu swoim sąsiadom, zdobywając sobie wśród nich duże uznanie i zapewnienie wzajemnej z ich strony pomocy w razie potrzeby.

Sylwetek dobrych i uspołecznionych gospodarzy na terenie woj. gdańskiego można już dziś naliczyć setki. Dużą rolę odegrała tu praca oświatowa Związku Samopomocy Chłopskiej, który w okresie zimowym np., wykorzystując długie wieczory i wolniejszy od pracy czas, przepowadził około 90 popularnych kursów na tematy rolnicze. Wysłuchało ich ponad 5.000 gospodarzy. Poza tym Zw. Samopomocy Chłopskiej urządził szereg pokazów praktycznych, w najbliższym zaś czasie zorganizowany zostanie zjazd gospodarzy przodujących z terenu całego woj. gdańskiego, w celu nakreślenie planu oświatowo - gospodarczego z dziedziny rolnictwa dla poszczególnych powiatów i wsi. **(M)**

Z ŻYCIA PARTII

Peperowcy walczą o podniesienie produkcji

W Państwowej Fabryce Maszyn i Taboru Kolejowego w Elblągu odbyło się zebranie koła PPR, z udziałem sekretarza Komitetu Miejskiego tow. **Górala**, poświęcone sprawom gospodarczym oraz podniesieniu produkcji fabryki.

Ponad 100 peperowców wysłuchało referatu sekr. koła, tow. **Pietrzaka**, który omówił sprawy gospodarcze fabryki, nawołując do zwiększenia wydajności pracy i podniesienia produkcji.

W ożywionej dyskusji, w której wzięło udział szereg towarzyszy, zgodnie podkreślano, że każdy peperowiec musi być przykładem w walce o podniesienie produkcji.

W końcu zebrania jednogłośnie przyjęto rezolucję, w której członkowie partii zobowiązują się, przez zwiększenia wydajności pracy, dopomóc dyrekcji w zrealizowaniu planu przewidującego wyprodukowanie w lipcu 10 budek parowozowych.

Ko[illegible] rekord

przeła[illegible]unku węgla

Dzięki ofiarności i poświęceniu robotników trzech portów polskich — Gdańska, Gdyni i Ustki, w miesiącu lipcu przeładowano 766.513,5 tony węgla i koksu. Stanowi to największą ilość przeładowanego węgla od czasu zakończenia wojny.

PRZEWYŻSZAJĄ ONE O 616.155 TON PRZEŁADUNKI W CZERWCU, KTÓRY BYŁ DOTYCHCZAS REKORDOWYM MIESIĄCEM.

Remont nadbrzeża w Basenie Górniczym

wykonany w rekordowym tempie

Kierownictwo robót budowlano-morskich Biura Odbudowy Portów zakończyło remont nabrzeża Węglowego w Basenie Górniczym w Gdańsku. Prace te prowadzone były w wyjątkowo trudnych warunkach, przy jednoczesnym, codziennym przeładunku węgla.

Dzięki sprawnej organizacji, udało się zsynchronizować czynności do tego stopnia, że prace remontowe zostały wykonane na 5 dni przed terminem, a przeładunek węgla w czerwcu przekroczył poziom maja.

Kierownictwo robót budowlano-morskich BOP przystąpiło również do generalnego remontu nabrzeża dla przeładunku rudy w Basenie Górniczym. Opierając się na dotychczasowych osiągnięciach, możemy z całą pewnością twierdzić, że prace zostaną ukończone w terminie, tj. jesienią bieżącego roku.

Pogłębiarka „Małż" Kierownictwa Robót Centralnych BOP w Gdańsku pracowała przy pogłębianiu Basenu Górniczego. Wywieziono i wrzucono do morza około 3.660 m sześc. ziemi.

Wielki most pontonowy

znów połączy brzegi Wisły

Staraniem Gdańskiej Dyrekcji Dróg Wodnych **kończone są roboty przy** wydobyciu z Wisły wielkiego mostu pontonowego, który został zatopiony w czasie działań wojennych. Most składał się z dwu przyczółków i 24 pontonów i mógł być rozciągnięty do długości 380 m. Most ten będzie remontowany w stoczniach Dyrekcji Dróg Wodnych, **która zapowiada w niedługim czasie** zainstalowanie go na Wiśle w jednym **z ruchliwych punktów. W ciągu tego** roku Dyrekcja Dróg Wodnych wydobyła z wody również 20 barek 80 tonowych, dwa eskawatory, cztery pogłębiarki, dwa statki parowe i dźwig parowy o nośności 500 ton. Prowadzi się nadto prace nad wydobyciem pogłębiarek, dwóch parowców oraz wielkiego kafaru morskiego pod Sobieszowem.

Duży sukces plastyków Wybrzeża

Wys[illegible]wa obrazów w Sopocie

Dziś, 3 sierpnia, otwarta zostanie w pawilonie Sztuki, w Sopocie, przy ulicy Powstańców Warszawy, wystawa obrazów, rzeźb i grafiki. Udział w niej biorą nieomal wszyscy członkowie Związku Zawodowego Polskich Artystów i Plastyków okręgu gdańskiego. Będzie ona niewątpliwie poważną atrakcją artystyczną Wybrzeża w czasie trwania Międzynarodowych Targów Gdańskich.

Godnym zanotowania sukcesem naszych artystów jest fakt zakupienia bezpośrednio przed otwarciem wystawy obrazów, przeznaczonych dla Państwowego Muzeum w Gdańsku, które zostanie otwarte w jesieni br. **Zakupu dzieł dokonali** dyrektorzy Muzeum Narodowego w Warszawie: **dr Lorenc i dr Sienkiewicz**, w porozumieniu z dyrektorem powstającego w Gdańsku Muzeum, dr **Chranickim**.

Autorami zakupionych obrazów są następujący artyści: **Jasińska-Żuławska, Kalędkiewicz, Królikiewicz, Lam, Łada-Studnicka, Różańska, Studnicki, Śramkiewicz, Samborski, Wnukowa, Wodyński i Żuławski.**

Z SALI SĄDOWEJ

15 lat więzienia za napady bandyckie

Gdański Wojskowy Sąd Rejonowy rozpatrzył w dniu 31 lipca sprawę bandy rabunkowej, która w końcu ubiegłego roku w Orłowie i Gdyni dokonała szeregu bandyckich napadów z bronią w ręku. Na ławie oskarżonych zasiedli: **Józef Jędrzejczak** z Orłowa oraz **Zygmunt Maćkowski** i **Jan Miciuda** z Gdyni.

Część członków bandy, z hersztem **Rachańskim** i jego bratem, uciekła przed aresztowaniem i dotychczas ukrywa się.

Banda ta dokonała kilka napadów rabunkowych między innymi z mieszkania Bolesława Rempińskiego zrabowała gotówkę 160 tys. zł, podczas napadu na mieszkanie ob. Smaczyńskiej w Gdyni, zrabowała 80 tys. zł, cenne futra, dolary i biżuterię, a w wigilię Bożego Narodzenia, 23 grudnia ubiegłego roku, członkowie bandy podczas napadu na mieszkanie przy ul. Słowackiego 34, w Gdyni, zrabowali 445 tys. zł, zegarki, srebra itd.

Oskarżeni częściowo przyznali się do winy, a świadkowie w pełni potwierdzili akt oskarżenia.

Wyrokiem Sądu oskarżony Miciuda został skazany na 7 lat więzienia. Taką samą karę otrzymał i osk. Maćkowski, który poza tym będzie jeszcze sądzony w trybie zwykłym. Dla oskarżonego Jędrzejczaka prokurator żądał kary śmierci. Wyrokiem sądu został on skazany na 15 lat więziena.

Uwaga, uwaga - nadchodzi!

Niebezpieczeństwo stonki ziemniaczanej

Chrząszczyk, przybyły do Europy zachodniej z Ameryki Północnej, zwany „Chrząszczem Colorado" lub „stonką ziemniaczaną" z roku na rok, coraz bardziej posuwa się na wschód, niszcząc plantacje ziemniaków.

Obecnie ukazała się w powiecie RACIBORSKIM.

Stonka ma wielkość około jednego centymetra, kształt jajowy, podobna jest z kształtu do chrabąszcza o barwie żółto-różowej, posiada dziesięć czarnych kresek na lśniących skrzydłach. Kreski te są bardzo znamienne.

W wypadku spostrzeżenia tego groźnego szkodnika na ziemniakach należy niezwłocznie powiadomić o tym władze powiatowe.

Asygnaty na węgiel

do odebrania

Miejski Wydział Aprowizacji i Handlu podaje do wiadomości, że wobec posiadania zapasów węgla będą zaopatrywane (na okres zimowy) następujące instytucje: szpitale, szkoły, zakłady opieki społecznej, oraz dyrekcje poczt i telegrafów.

Po odbiór asygnat należy się zgłaszać do Miejskiego Wydziału Aprowizacji i Handlu, Referat Opałowy, pokój Nr 9, w terminie 7-dniowym od daty ogłoszenia. Termin odbioru asygnat musi być ściśle przestrzegany.

Z naszych portów

TRANSPORT TOWARÓW DROGĄ WODNĄ W GŁĄB KRAJU

31 lipca br. odpłynęły z Gdyni trzy barki wiślane załadowane mąką pszenną i częściami różnych maszyn. Tabor rzeczny brał dotychczas żywy udział w transporcie towarów — szczególnie unrrowskich — w głąb kraju. Z chwilą zmniejszenia się ładunków unrrowskich, zatrudnienie taboru rzecznego uległo znacznej redukcji.

NADESZŁY KONIE DLA ROLNIKÓW

Do Gdyni przybył szwedzki statek „Banana", który przywiózł 328 koni. W chwili obecnej importujemy konie z Danii i Szwecji.

TRANZYT DO WĘGIER

Szwedzki statek „Elsy" wyładował w Gdyni 450 ton celulozy, idącej tranzytem przez Polskę, dla Węgier.

POWRÓT Z POŁOWÓW DALEKOMORSKICH

Do portu rybackiego w Gdyni powrócił z połowów dalekomorskich trawler Towarzystwa Połowów Dalekomorskich „Saturnia", przywożąc ogółem 77 ton ryb.

RUDA PŁYNIE

Do portu w Gdańsku weszły z rudą trzy szwedzkie statki: „Kunt" — 920 ton, „Lilly" — 1720 ton oraz „Maria Hans" — 1246 ton. Ruda przeznaczona jest dla polskich hut. W przyszłości rynek zapełni się narzędziami rolniczymi i wyrobami metalowymi.

Uruchomienie nowych pociągów

Duże udogodnienia dla rolników

Z dniem 1 sierpnia br. Dyrekcja Kolejowa Gdańska ruuchomiła następujące pary pociągów: Nr 637/638 na odcinku **Działdowo - Iława**, Nr 1322/1323 na odcinku **Smętowo - Opalenie**, Nr 1326/1327 na odcinku **Smętowo-Opalenie**, Nr 4522/4523 na odcinku **Jabłonowo Pom.-Prabuty**, Nr 1141/1142 na odcinku **Chełmża-Golub**.

Para pociągów Nr 1141/1142 na odcinku **Chełmża-Golub** kursować będzie tylko w dni targowe, a mianowicie: wtorki i piątki.

Od 1 sierpnia br. Dyrekcja DOKP Gdańsk przedłużyła bieg pary pociągów Nr 45/46 od **Wejherowa do Lęborka**, kursujących dotychczas tylko na odcinku Pruszcz-Gdańsk-Wejherowo.

Poświęcenie

nowych sztandarów

Dziś, w niedzielę w Stronnictwie Demokratycznym, odbędzie się uroczysty akt poświęcenia sztandaru. Uroczystość, która odbędzie się w lokalu Stronnictwa przy ul. Sobótki 15, zaszczycą swoją obecnością min. **Lechowicz** i min. **Krasowska.**

W tym samym dniu, w Związku Zawodowym Transportowców, odbędzie się poświęcenie sztandaru Związkowego, ufundowanego staraniem członków związku.

Wielki zwierzyniec

w Sopocie

Dzięki pomocy marszałka Roli - Żymierskiego, który jest honorowym obywatelem Sopotu, czynione są przygotowanai do urządzenia w lasach między Sopotem a Oliwą wielkiego rezerwatu dla naszych zwierząt leśnych. W chwili obecnej prowadzone są w tej sprawie rozmowy z ministerstwem lasów.

Poza tym, na ostatnim posiedzeniu MRN omówiono sprawy urządzenia **w tych lasach parku.**



Przemysł ludowy na Żuławach

Z teatrów i kin

TEATRY

„MIEJSKI" „Wybrzeże" Gdynia, Plac Grunwaldzki. Nieczynny.

„AKTORÓW" Gdynia, Skwer Kościuszki 12, godz. 20 — „Cień". W roli tytułowej Kira Pepłowska.

„MIEJSKI" „Wrzeszcz", ul. Grunwaldzka 16, godz. 17 i 19 — Widowisko dla dzieci „O gwiazdce z nieba". W wykonaniu Wileńskiego Teatru Marionetek.

REPERTUAR KIN

GDYNIA — „Warszawa" — Miłość na lekarstwo. „Atlantic" — Goal.

GRABÓWEK — „Fala" — Ostatnia szansa.

CHYLONA — „Promień" — Pani minister tańczy.

SOPOT — „Bałtyk" — Bohaterki Pacyfiku. „Polonia" — Pięciu zuchów.

OLIWA — „Polonia" — Kobieta sama.

GDAŃSK — „Światowid" — Wesoły pensjonat.

WRZESZCZ — „Bajka" — Nauczycielka bawi się.

TCZEW — „Wisła" — Serenada w dolinie słońca.

WEJHEROWO — „Świt" — Zuch dziewczyna.

SŁUPSK — „Polonia" — Podrzutek.

PUCK — „Mewa" — Wyspa skarbów.

KOSZALIN — „Polonia" — Czarodziejski kwiat.

BIAŁOGARD — „Bałtyk" — Ciche wesele.

SZCZECINEK — „Wolność" — Srebrna flota.

STAROGARD — „Polonia" — Delegat floty.

WYSTAWY!

Wystawa pt. „Książka o morzu" otwarta jest w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku (ul. Wałowa nr 16) w godzinach od 9 — 18, soboty od 9 — 13.

„Rytm" — Gdynia, ul. 10 lutego 16. — Wystawa portretów J. P. Janowskiego i pejzaży M. Nehringa.

Radio

Niedziela, dnia 5 sierpnia 1947 r. na fali 1339 m.

8.00 — 8.20 Dziennik poranny. 10.00 — 11.00 Audycja regionalna. 14.30 — 14.40 Zagadki radiowe — transmisja z Warszawy II. 15.20 — 15.40 Audycja słowno - muzyczna dla dzieci pt. „Na Żuławach rżną skrzypice" — transmisja z Bydgoszczy. 16.02 — 16.35 Audycja rozrywkowa pod tytułem „Wesoło mi" (lok.). 16.35 — 16.45 Najciekawsze audycje przyszłego tygodnia (lok.). 16.45 — 16.50 Z życia kulturalnego — „Spotkania Dolnośląskie", felieton Jadwigi Krawczyńskiej. 16.50 — 17.00 Audycja poetycka „Sierpniowa noc" — Montaż poetycki. 18.25 — 18.50 Audycja rozrywkowa pt. „Panienka z okienka" skecz Aleksandra Allana — transmisja z Katowic. 19.00 — 19.30 „U naszych przyjaciół" „Dzień marynarki radzieckiej" — transmisja z Gdańska na wszystkie rozgłośnie. 19.30 — 19.50 Aktualności dźwiękowe. 19.50 — 20.00 Dziennik wieczorny. 23.00 — 23.10 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23.10 — 23.20 Wiadomości sportowe. 23.55 — 24.00 Z ostatniej chwili i sygnał czasu.

NUMERY TELEFONÓW POGOTOWIA

Ubezpieczalni Społecznej Gdańsk 42-150
Miejskie Gdańsk 31-111.

NUMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ

Gdańsk — 31-334, 31-338.
Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 42-264.
Orunia — 31-336.
Oliwa — 52-622.
Nowy Port — 42-[illegible].

Adres Redakcji i Administracji „GŁOSU WYBRZEŻA"
Gdańsk — Plac Armii Czerwonej 1 tel.: 315-72.
Gdynia — ul. Świętojańska 3 tel.: 224-65

LISTY Z KARKONOSZY

Szkodliwa zabawa

(Od naszego korespondenta)

Każdy, kto odwiedza przepiękne okolice Karkonoszy, „zżyma się i dąsa" na *ciągłe zmiany nazw miejscowości*. Temat ten został podchwycony przez wszędobylskich dziennikarzy. Pisali o tym ci i owi, ukazało się sporo dłuższych i krótszych notatek, mniej lub bardziej dowcipnych felietonów. Wydaje mi się jednak, że same *zagadnienie jest znacznie poważniejsze. W ciągłych zmianach nazw miejscowości, w trakcie których niektóre miejscowości powiatu jeleniogórskiego zmieniały nazwę nawet czterokrotnie, widzę nieumyślne czy może nawet umyślne szkodnictwo!* A dlaczego szkodnictwo — zaraz udowodnię.

Po pierwsze — zmiana nazwy miejscowości pociąga za sobą poważne koszty, które lepiej byłoby przeznaczyć na inne, bardziej produkcyjne cele. Zarabiają malarze szyldów, wytwórcy pieczątek, drukarnie itp., natomiast tracą wiele zdrowia i nerwów mieszkańcy tych okolic...

Po drugie trudno się dopatrzyć w tych zmianach jakiegoś sensu, poza tym, że jeżdżą sobie różne komisje, pobierają diety i... wymyślają często cudaczne nazwy.

Nikt mi nie wytłumaczy, czemu np. dawne niemieckie *Schmiedeberg* przemianowywano kolejno na: *Kuźnick, Kowalowa Góra, Krzyżatka*, aby wreszcie skończyć na nazwie *Kowary? Agnotendorf*, słusznie nazwany początkowo *Agnieszkowem*, nazwano *Jagniątkowem*. Zmieniono nazwę *Matejkowic*, zacierając pewną tradycję, gdyż tutaj jeśli się nie mylę, odnaleziono wywiezione przez Niemców wielkie obrazy historyczne Matejki. Miejscowość *Arnsdorf* nazwano początkowo *Jurantowem*, później — *Hlondowem*. Nikt mnie nie posądzi o specjalną sympatię dla kardynała Hlonda, ale zmieniać obecnie nazwę tej miescowości na *Milków* (czy na intencję administratora apostolskiego diecezji Wrocławskiej ks. Millika) — jest jednak grubą nieprzyzwoitością!

Po trzecie — dopatruję się szkodnictwa w zacieraniu dawnych, historycznych nazw polskich. Najjaskrawszym tutaj przykładem jest historia z miejscowością *Chojnasty*. Jest ona związana historycznie z *zamkiem Chojnasty (niem. Kynast)*, dzwigniętym przez Bolesława Krzywoustego na miejscu, gdzie wg. przypuszczeń, które może już w najbliższym czasie zostaną potwierdzone przez wykopaliska — wznosiło się w IX wieku prasłowiańskie grodziszcze.

W podstawowym dziele Damrotha „Die Alteren Ortsnamen Schlesiens" (1896) na str. 165 mamy wyraźnie podaną w polskiej pisowni nazwę „Chojnasty". To samo pokazano mi w książce o Karkonoszach ,wydanej we Wrocławiu 1898 (str. 181). Dlaczego więc ktoś nieodpowiedzialny zmienia nazwę *Chojnasty* na nic nie mówiący, nie związany z żadną historyczną, prapolską i prasłowiańską tradycją — *Sobieszów?*

Czemu *Góry Jeziorne*, która to nazwa jest podana *po polsku* i u tegoż Damrotha nazwano z niemiecka *„Izerskimi"?*

Po czwarte — mania ciągłych zmian wprowadza poczucie niestałości, niepewności. Jest to szczególnie szkodliwe na tych ziemiach, zaludnionych przez przybyszów z dalekich okolic kraju, nie raz czujących się jeszcze nieco obco, a straszonych przez mającą polityczne cele plotkę...

Po piąte — ku uwadze odpowiednich „czynników miarodajnych" pozwalam sobie przytoczyć zasłyszaną przeze mnie osobiście scenkę przy kasie kolejowej. Ktoś prosi o bilet do Krzyżatki (nie wiedział, biedak, że nazwa ta była aktualna przed paroma tygodniami). Kasjerka nie rozumie, o jaką stację mu chodzi. Czy może o Kowary? Dyskusja się przedłuża. Wreszcie — ustalają zgodnie, że chodzi im o... Schmiedeberg! Dogadali się. Tylko szkoda, że *podstawą porozumienia stała się dawna nazwa niemiecka!*

Na podstawie tego autentycznego wypadku pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że zrozpaczona *ludność miejscowa coraz częściej będzie wracała do dawnych nazw niemieckich*, które mają bezsporną decydującą zaletę: są stałe(!?)

Jerzy Kuryluk



Fragment Bazyliki Najśw. Marii Panny na Dolnym Śląsku 12 km od Kudowy

Z MIAST I WSI

TYLKO 15 PROC.

Na kupców lubelskich, prowadzących stoiska w halach miejskich, padł strach. W czasie największego ruchu zjawili się tam członkowie Społecznej Komisji Kontroli Cen OKZZ i Komisji Specjalnej. Stwierdzono pobieranie paskarskich cen i wiele nadużyć w prowadzeniu książek podatkowych. Bojąc się odpowiedzialności, wielu „kupców", zostawiając towar bez opieki, zbiegło. Protokóły zostały jednak spisane, a winni oszustw pociągnięci będą do odpowiedzialności. Kontrola wykazała, że jedynie 15 proc. właścicieli stoisk prowadzi handel uczciwy.

OGÓRKOWE MASŁO

Anna Jeleń z pow. Krasnystaw chciała dużo zarobić. I dlatego wpadła na niecodzienny pomysł. Duże ogórki okładała cienką warstwą masła i sprzedawała je jako... osełki doskonałego masła. Jedna z pokrzywdzonych odkryła jednak w porę machinację oszustki. Anną Jeleń zaopiekowała się milicja, skierowując sprawę do sądu.

CHOĆ MAŁO, ALE POSIEDZI

Niejaka Zofia Pauschek — Niemka z Bydgoszczy — w pierwszych miesiącach okupacji oskarżyła przed policją niemiecką obywatela polskiego Jakuba Sułkowskiego o pobicie jej i zniszczenie portretu Hitlera. W następstwie tej denuncjacji Jakub Sułkowski został aresztowany i przez czternaście miesięcy nieludzko torturowany. Butnej Niemce jej czyn nie uszedł jednak bezkarnie. W tych dniach skazana została przez Sąd Okręgowy w Bydgoszczy na trzy lata więzienia.

WIĘCEJ UWAGI — MNIEJ STRAT

Pastwą rozszalałych płomieni padły w tych dniach zabudowania gospodarskie rolnika spod Inowrocławia, Wł. Wilczyńskiego. Pomimo, że w gaszeniu ognia wzięły udział ochotnicze oddziały straży pożarnej, nie udało się uchronić przed zniszczeniem wielkiej ilości zebranego w stodole zboża. Szkody wyrządzone pożarem wynoszą ponad milion złotych. Ogień powstał od iskry z motoru elektrycznego.

NADARZYŁ SIĘ NADARZEWSKIEJ ZAROBEK

Pomorze z powodzeniem likwiduje szkodników gospodarczych. W ostatnich dniach znów kilkunastu spekulantów zostało przykładnie ukaranych. W dobranym towarzystwie znalazła się Janina Nadarzewska, właścicielka piekarni z Włocławka, która sprzedawała chleb żytni po 60 zł za kg. W Komisji Specjalnej oświadczyła, że chciała „więcej zarobić". Spekulantka ukarana została grzywną 100.000 zł i 6 miesiącami obozu pracy.

Ofiary

Koło PPR i PPS pracowników B.G.S., wpłaciło kwotę 9.685 zł jako ofiarę na wdowy i sieroty po powstańcach Warszawy.

•

Strażnicy Oddziału I i II Komendy Okręgowej S.O.K. wpłacili kwotę zł 25.335 jako ofiarę na fundusz pomocy dla wdów i sierot po pomordowanych w Chodakowie.

Alchemia spekulantów

czyli jak zamienia się sodę na złoto i co z tego wynika

(Od naszego korespondenta)

Delegatura Komisji Specjalnej w Rzeszowie, przy czynnej i energicznej akcji Społecznej Komisji Kontroli, wykrywa nadużycia sięgające swymi początkami do miast i ośrodków, niekiedy bardzo daleko od Rzeszowa położonych.

I tak w **Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Łańcucie wykryto** onegdaj około **12 ton** sody oczyszczonej i krystalicznej, nabytej po cenach spekulacyjnych. W toku dochodzenia ujawniono, iż **hurtownia chemiczna „Wspólnota" w Gliwicach**, dzięk specjalnym manipulacjom, posiada stale na składzie zapas tego artykułu, produkowanego w ilości nie wystarczającej i, tym samym, bardzo poszukiwanego.

Wicedyrektor tej hurtowni, przekonawszy się, że bez żadnych chemicznych formułek i specjalnych tygli można nawet sodę zamienić na złoto, **za łapówkę w kwocie 125 tysięcy sprzedał większą ilość** tego artykułu niejakiemu Domańskiemu — właścicielowi hurtowni „Avit" w Krakowie.

Nawiązawszy szerokie stosunki handlowe, którymi objął również województwo rzeszowskie, **Domański odsprzedał sodę 52 kupcom, pobierając od nich cenę „tylko" trzykrotnie wyższą od ceny** ustalonej, a wystawiając im fikcyjne rachunk według ceny sztywnej.

W ten sposób kierownik Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Łańcucie, nabywając sodę, płacił za nią po 35 zł za 1 kg zamiast po 10.20 zł mimo, iż otrzymywał od Domańskiego rachunki według cen sztywnych.

Tego rodzaju kalkulacja wciągnęła i jego w tok mętnych spekulacji, gdyż chcąc odbić poniesione koszty wystawiał kupującym **rachunki według cen sztywnych**, do nich zaś w przemyślny sposób dopisywał fikcyjne pozycje, które wyrównywały mu straty własne.

Ten pomysłowy „łańcuch spekulanckiego szczęścia" przerwała Delegatura Komisji Specjalnej. Niefortunni naśladowcy Dunikowskiego poniosą surową karę, gdy przekonają się, że **sody nie wolno u nas zamieniać na złoto, ale można ją za to zamienić na obóz pracy.**

C. Błońska

Likwidacja spuścizny p. Mikołajczyka

Akty nadania dla prawdziwych rolników

Wojewódzka Komisja Ziemska w Bydgoszczy zakończyła pierwszy etap pracy w zakresie weryfikacji przydziału gospodarstw poniemieckich.

Było to tym bardziej ważne, iż w smutnej spuściźnie po rządach p. Mikołajczyka w Ministerstwie Rolnictwa, pozostał cały szereg wypadków rozdawania „ciepłą ręką" swoim ludziom dużej ilości ziemi. Tak więc jako gospodarze zarejestrowali się **wysocy urzędnicy instytucji powiatowych, żony funkcjonariuszy Ministerstwa**, a nawet i **dobre znajome**, czego najlepszym dowodem, iż jako **gosposia wiejska** figuruje jedna z artystek.

Obecnie prawdziwi rolnicy otrzymali akty nadania, pozostali zaś użytkownicy po wykazaniu, iż ziemię otrzymali nieprawnie, zostali skreśleni z listy.

Ziemia w Polsce jest zbyt cenna, aby mieli z niej korzystać amatorzy, dla których ma się ona stać tylko źródłem dochodu, lub miejscem wypoczynku.

Na objęcie gospodarstwa czekają chłopi — repatrianci, chłopi z przeludnionych powiatów, chłopi — zdemobilizowani żołnierze, lub byli uczestnicy walk o niepodległość.

Oni to przede wszystkim mają prawo do ziemi. Nie tylko dla tego, że każdą jej piędź wywalczyli, ale i dlatego, że dają pewność, należytego wykorzystania pola, które ma rodzić chleb dla wszystkich.

2.500 osadników obejmuje gospodarstwa

na przydzielonych obszarach woj. lubelskiego

Obszary południowe powiatów **województwa lubelskiego** stanowią doskonały teren osiedleńczy.

Z przeludnionych wsi przybywają tu rolnicy, aby otrzymać gospodarstwa. Najliczniej zgłaszają się do wyjazdu chłopi z powiatu **puławskiego, kraśnickiego i lubelskiego**. Ostatnio ze Trzciniec wyjechało 40 rodzin ORMO-wców. Ogółem **ponad 2.500 osadników zagospodarowuje się na przydzielonych gospodarstwach.**

Ażeby dopomóc w tegorocznych zbiorach rolnikom nowozasiedlonych powiatów **zorganizowano brygadę żniwną, liczącą 120 osób**. Pracują oni w hrubieszowskim i tomaszowskim powiecie.

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Wł. Gomułka - Wiesław — W Trzecią Rocznicę	1
R. Zambrowski — Decydujący czynnik stabilizacji politycznej	5
Ż. Kormanowa — Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa	17
St. Jędrychowski — O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej	47
F. Blinowski — Problematyka planu inwestycyjnego	58
C. Bobińska — Tradycje i teraźniejszość	72
Z.S.R.R.	
Dr M. Szulkin — Prof. Włodzimierz Piczeta	92
Z. Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej	95
S. Żurawicki — Z prasy radzieckiej	116
PROBLEMY I IDEE	
J. P. Trajnin — O demokracji typu szczególnego	119
R. Garaudy — Komunizm a etyka	135
WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA	
T. P. — „Ześlizgnięcie się na prawo" we Francji	154
F. Fiedler — XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej	161
Ze sprawozdania **Maurice'a Thoreza** na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej	171
E. Marczak — Włochy „pod opieką" imperializmu anglo-amerykańskiego	177
W. B. — Bezdroża partii Schumachera	180
RUCH ZAWODOWY W POLSCE	
Wł. Sokorski — Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych	186
E. Furoczko — Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego	190
ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE	
St. Żółkiewski — Kronika Kulturalna (III)	200
Z ŻYCIA PARTII	
Andrzejewski — PPR — Partia masowa	205
R. Werfel — Nieudana obrona	209
Tepicht — Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej	214

GŁOS SPORTOWY

Zakończenie wojskowych mistrzostw okr. nr. II

Warszawska Brygada Art. Cięż. zdobyła palmę pierwszeństwa

Po czterodniowych walkach we wszystkich konkurencjach zakończyły się w czwartek, 31 lipca na stadionie miejskim we Wrzeszczu zawody eliminacyjne, w celu wyłonienia reprezentacji okręgu wojskowego nr II do mistrzostw wojskowych Polski.

Wyniki uzyskane w poszczególnych konkurencjach były następujące: **biegi:** 100 m kapr. Zgaga — czas 12,3 sek. oraz 400 m — czas 57,3 sek. (13 WBAC), 1.500 m — st. strz. Gołaszewski — 4,29,1 (II Oddz. Bat. Łącz.), 5.000 m ppor. Jasiewicz (13 WBAC), sztafeta 4 x 100— czas 51,2 (13 WBAC), sztafeta olimpijska — 3,59.4 (13 WBAC).

Skok w dal: kapr. Zgaga 5,84 (13 WBAC). **Skok wzwyż:** por. Szelęgowski — 1,55 m (13 WBAC). **Pchnięcie kulą:** Zajączkowski — 11,87 m. (Szkolny Pułk Samochodowy). **Rzut dyskiem:** por. Wieczorek 33,39 m. (5 Maz. P. Sap.). **Szermierka — bagnet:** zespół 13 WBAC: **Czwórbój gimnastyczny** — 13 WBAC. **Trójbój wojskowy** (w pełnym umundurowaniu z ekwipunkiem) 13 WBAC. **Piłka nożna** (Sz. Pułk. Sam.). **Piłka siatkowa** (Szk. P. Sam. **Piłka koszykowa** — 13 WBAC.

W walkach bokserskich wyłoniła się reprezentacyjna ósemka w składzie: waga musza — szereg. Osiejek (Szkol. P. Sam.), kogucia — pont. Jarosławski (I. P. Pont. Most.), piórkowa — plut. Kondraciuk (16 DKP), lekka — strz. Ekker (16 DKP), półśrednia — kapr. Piechocki (I. P. Pont. Most.), średnia — ppor. Mejsner (13 WBAC), półciężka — pont. Staroszyński (I. P. Pont. Most.). ciężka — plut. Żelaskiewicz (13 WBAC).

W konkurencjach pływackich wyniki były następujące: 100 m stylem dowolnym — por. Lasocki — czas 1,36,4 (12 DW), 100 m stylem klasycznym — ppor. Doliński — 1,20,9 (13 WBAC), 400 m stylem dowolnym — kanonier Bucholo— 7,42,4 (15 KDW).

Sztafeta 3 x 100 5,09,8 (12 DP). **Skoki do wody z wieży:** por. Piechowski (16 KDW), 50 m w mundudze z granatem w ręku kapr. Kubiak — 059,2 (12 DP).

W ogólnej punktacji pierwsze miejsca zajęła **Warszawska Brygada Artylerii Ciężkiej**, drugie miejsce **Kaszubska Dyw. Piechoty**, trzecie miejsce **12 Dyw. Piechoty.**

Nagrodę przechodnią dowódcy okręgu wojskowego nr 2, zdobył zespół 13 Wersz. Bryg. Art. Ciężkiej.

Zwycięscy w poszczególnych konkurencjach, wysyłani będą do Warszawy na ogólnopolskie mistrzostwa wojskowe.

(Kom.)

Kontakt sportowy między Polską a ZSRR został nawiązany

Obecność w Moskwie dyr. PUWF, i PW inż. T. Kuchara, stała się wspólnym mocnym i cennym ogniwem, które związało sport polski z bratnim sportem radzieckim. Pierwszy prawdziwie poważny i planowy kontakt zostai nawiązany. Dyr. Kuchar przeprowadził szereg rozmów z przewodniczącym Międzyzwiązkowego Komitetu do Spraw Wychowania Fizycznego i Sportu Romanowem i zostało postanowione, że rozwój stosunków sportowych między Polską i ZSRR opierać się będzie na corocznie ustalonym kalendarzu sportowym.

Kalendarz ten ustalać będzie Komitet do Spraw W. F. i Sportu w ZSRR, wspólnie z PUWF i PW, jako reprezentantem całokształtu sportu polskiego, zrzeszonego w KC ZZ, Zw. Samop. Chłopskiej, organizacjach młodzieżowych i związkach sportowych.

Ponieważ do końca sierpnia, PUWF i PW ma przedłożyć swe wnioski odnośnie spotkań w Polsce w roku 1948 i — wyżej wymenione organizacje i związki **proszone są, aby do dnia 20 sierpnia br. przedłożyły Państw. Urzędowi WF i PW** swe propozycje dotyczące nawiązania kontaktu ze sportem radzieckim na rok 1948, określając daty i program konkurencji, mających odbyć się w Polsce. Komitet do Spraw W. F. i Sportu przedłoży ze swej strony propozycje, dotyczące spotkań na terenie ZSRR.

RICHARD WRIGHT
SYNAMERYKI
PRZEKŁAD WANDY MELCER

46)

— Powiedziałem, że miss Dalton kazała mi zabrać walizkę. Ale powiedziałem tak tylko dlatego, że nie pozwoliła mi mówić o tej jeździe na Węzeł. To pan Jan kazał mi wziąć walizę i nie zamykać wozu.

— To on kazał wziąć walizę i nie zamykać wozu?

—Tak, panie. Teraz mówię prawdę.

— Czemu wpierw tego nie powiedziałeś, Bigger — spytał pan Dalton.

— Nie kazała mi, panie.

— No, i jak się ten Jan zachowywał? — pytał dalej Britten.

— Był pijany — mówił Bigger widząc, że teraz nadszedł czas, żeby ostatecznie pogrążyć Jana — kazał mi zabrać rzeczy i zostawić wóz na śniegu. Powiedziałem, że to ona, ale to był on. Gdybym tak o drazu powiedział, wszystko by się wydało.

Britten przechadzał się od pieca i z powrotem. Piec huczał, jak przedtem. Bigger miał nadzieję, że nikt tam teraz nie zajrzy, paliło go w gardle. Zerwał się nerwowo, kiedy Britten zawrócił gwałtownie, mierząc mu palcem w twarz.

— A co mówił o partii?

— Słucham pana?

— No, dalej, chłopcze, nie udawaj. Powiedz no, co mówił o partii.

— O partii? Zaprosił do stołu...

— Pytam o partię.

— To właściwie nie była partia, psze pana, myśmy w nic nie grali. Usiadłem przy stole, zamówił kurczęta i kazał mi jeść. Nie chciałem, ale mi kazał, więc musiałem.

Britten podszedł bliżej do Biggera, oczy mu się zwęziły.

— Do jakiej komórki należysz?

— Słucham pana?

— No, towarzyszu, do jakiej komórki należycie?

Bigger zagapił się na niego, oniemiały, przerażony.

— Kto was zorganizował?

— Nie wiem, o czym pan myśli — powiedział Bigger, jąkając się.

— Czy nie czytasz Daily?

— Jakiego Daily, psze pana?

— Czy nie znałeś Jana przedtem, zanim się tu zgodziłeś?

— Nie, panie, nigdy panie.

— Czy nie wysyłali cię do Rosji?

Zagapił się i nie odpowiadał. Zrozumiał wreszcie, że Britten usiłuje wyciągnąć z niego, czy nie jest komunistą. Nie przyszło mu to jakoś przedtem na myśl. Wstał, drżąc na całym ciele. Kij miał dwa końce, nie zorientował się w tym. Zwolna potrząsnął głową i cofnął się.

— Nie, psze pana. Tu się pan myli. Nigdy się z nimi nie zadawałem. Panna Dalton i pan Jan to pierwsi komuniści, jakich spotkałem, tak mi panie Boże dopomóż.

Britten następował na niego, póki jego głowa nie dotknęła ściany. Spojrzał bokiem. Britten ruchem tak szybkim, że trudno go było dostrzec chwycił Biggera za kołnierz i trzasnął jego głową o ścianę.

— Nie kłam, jesteś komunistą, przeklęty s...-synu. I wyszczekasz wszystko, co wiesz o pannie Dalton i o tym bękarcie.

— Nie panie, nie jestem komunistą, nie, panie!

— A co to jest? — Britten wyciągnął z kieszeni zwitek broszur, które Bigger wetknął do szuflady i podsunął mu pod nos — sam wiesz, że kłamiesz. Gadaj.

— Nie, panie, nie, pan Jan dał mi te rzeczy, panna Dalton kazała czytać...

— Znałeś przed tym pannę Dalton?

— Nie, panie.

— Poczekaj pan, Britten — powiedział pan Dalton, kładąc rękę na ramieniu Biggera — poczekaj pan. Coś w tym jest. Próbowała wyciągnąć go na rozmowę o związkach, kiedy go wczoraj zobaczyła. Jeżeli naprawdę Jan mu dał te broszury, to on może o niczym nie wiedzieć.

— Czy pan jest tego pewny?

— Całkowicie. Najpierw, kiedy mi pan przyniósł te broszury, sam pomyślałem, że coś wie. Ale teraz myślę, żem się omylił. Nie ma sensu krzyczeć na niego o coś, czego nie zrobił.

Britten zwolnił ucisk palców na karku Biggera i wzruszył ramionami. Bigger stał ciągle z głową bolącą i wspartą o mur. Nie przyszło mu na myśl, żeby ktoś mógł być zdania, iż on, czarny Murzyn, był towarzyszem takiego Jana. Britten był wrogiem. Wiedział, że oterz błyski w oczach Brittena obwiniały go tylko dlatego, że był czarny. Nienawidził Brittena tak gorącą nienawiścią, że chętnie chwyciłby stojącą w kącie szuflę i rozbił mu szczękę na dwoje. Tymczasem stał tu z zamglonymi oczami i otwartymi ustami. W uszach mu szumiało, ten szum zagłuszał wszystkie inne dźwięki.

— ...aresztować tego Jana.

— Tak, to najpilniejsze — westchnął pan Dalton.

Bigger wyczuł, że gdyby się teraz zwrócił wprost do Daltona, mógłby znowu obrócić rzeczy na swoją korzyść, ale nie wiedział, jak to zrobić.

— Myśli pan, że uciekła?

— Albo ja wiem? — odpowiedział Dalton.

Britten zwrócił się znów do Biggera, który spuścił oczy.

— Chłopcze, czy ty aby mówisz prawdę?

— Tak, panie. Mówię prawdę. Zacząłem pracować tu przecież dopiero wczoraj. Nie zrobiłem nic złego. Postępowałem, jak mi kazali.

— Jak pan myśli? — spytał Britten Daltona.

— Chyba mówi prawdę.

(d.c.n.)

Zakłady Graficzne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „PRASA" — Warszawa, Smolna 10.